

DZIŚ 8 STRON

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 6 (8982)

Białystok — Łomża — Suwałki, wtorek, 8 stycznia 1980 r.

Nakład 137.461

A

Cena 1 zł

■ Elbląg ■ Siedlce ■ Zamość

Kolejne wojewódzkie konferencje PZPR

WARSZAWA (PAP) — 7 bm. w ELBLĄGU, SIEDL-CACH i ZAMOŚCIU obradowały wojewódzkie konfe-rencje sprawozdawczo-wyborcze PZPR.

W obradach w Siedlcach wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR — EDWARD BA-BIUCH, a w Zamościu sekretarz KC PZPR — ANDRZEJ WERBLAN.

ELBLĄG (PAP) — „Efek-tywnie gospodarowanie — sa-daniem, wysoka jakość — drogą, poprawa warunków ży-

cia — celem”. Pod tym has-łem obradowała 7 bm. Woje-wódzka Konferencja Sprawo-zdawczo-Wyborcza PZPR w

Gospodarcza delegacja Kampuczy z wizytą w Polsce Wypowiedź ministra Tang Sarum

WARSZAWA (PAP) — W Polsce przebywa delegacja gos-podarcza Kampuczy na czele z ministrem Handlu TANG SARUM. W skład delegacji wchodzi również minister Rol-nictwa MEN CHHON, wiceminister Przemysłu Maszynowe-go THONG SARET oraz eksperci.

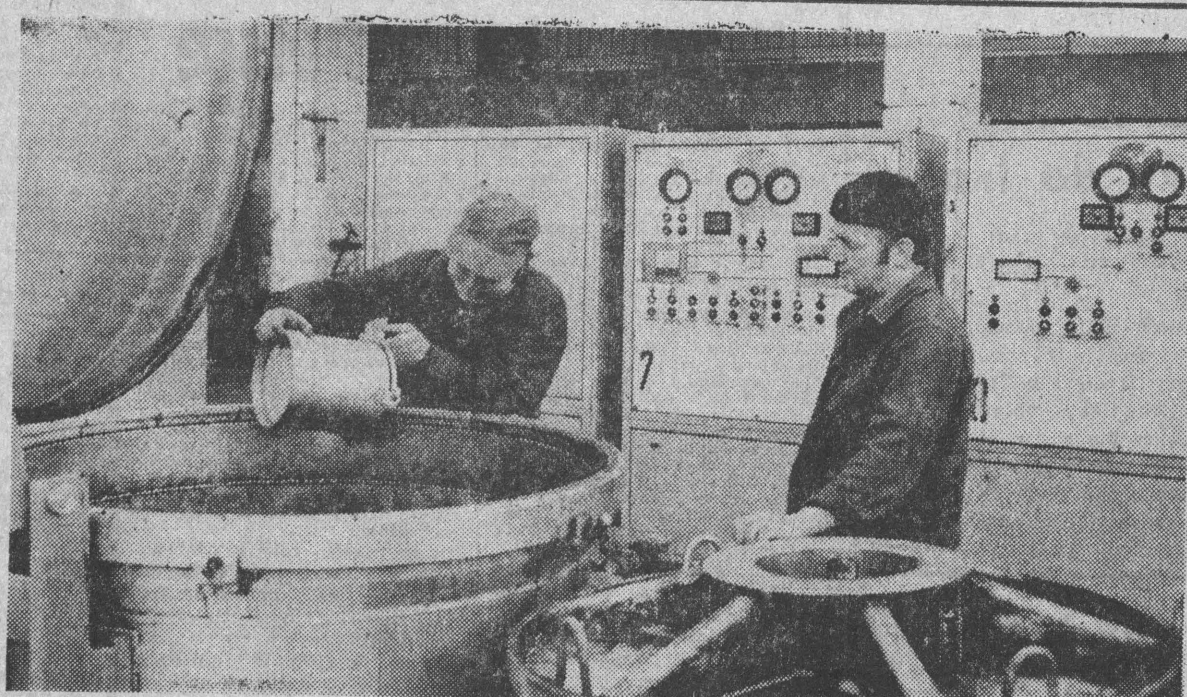
W związku z mijającą pierwszą rocznicą wyzwolenia kraju spod władzy reżimu Pol Pot'a i przejęcia jej przez Radę Rewolucyjną Ludu Kampuczy, przedstawiciel PAP zwrócił się do min. Tang Sarum o wypowiedź nt. osiągnięć sił ludowych Kampuczy w minionym roku.

W okresie tym — stwierdził minister — udało nam się za-gwarantować bezpieczeństwo i porządek w kraju, a tym samym stworzyć podstawy niezbędne do jego pokojowej odbudowy. Zorganizowaliśmy regularne i regionalne siły militarne oraz oddziały samo-obrony. Są one coraz liczniej-sze i stale doskonalą swoje u-miętności. Dzięki temu dys-pozujemy wystarczającą siłą aby móc zlikwidować ostat-nie punkty oporu dywersyj-nych band składających się z niedobitków byłych oddziałów Pol Pot'a.

W całej Kampuczy odbudowa-no system administracji państwo-

Ciąg dalszy na str. 2

Tadeusz Sadowski i Jan Derecki chwalą pracę przy nowych urządzeniach farbiarskich.



Na wysokości zadania

W pierwszy dzień po Nowym Roku, dyrektor JERZY DĄBROWSKI przyszedł do fabryki o godzinie szóstej. Ranna zmiana rozpoczynała pracę i dyrektor starym już zwyczajem składał założeń życzenia noworoczne. Osobiście i grupowo. Ucisnął tego ranka ręce sześćdziesięciu, a może osiemdziesięciu robotnikom i tak to rozpoczął się rok pełen życzeń wszelkiej pomyślności.

W zakładzie wszystko układało się pomyślnie. Absencja, choć to po świętach, była znikoma, na zapas surowca i węgla nikt nie narzekał. Wiadomo było, że tego pierwszego dnia osiemdziesiątego roku zakład w Wasilkowie wyprodukuje 15 tysięcy metrów tkaniny o wartości dwóch i pół miliona złotych.

Na fabrycznym placu, śniegu jak na lekarstwo. Wielu ludziom przypominał się drugi dzień stycznia roku ubiegłego. Jak to — mówi — co może kogoś dziś obchodzić zeszłoroczny śnieg? Ale tu, w Wasilkowie, ten dzień pamiętają, bo był początkiem wszystkich kłopotów. Fakt, że tamtego dnia nie wszyscy stawili się do pracy. Nie mogli dotrzeć robotnicy mieszkający w Sochoniach, Studziankach, Janowie, Suchowoli. Ci z Białegostoku dojechali tylko do dzielnicy Pietrasze, a stamtąd wyruszyli pieszo 4 km do Wasilkowa. Trzeba było widzieć jak szli rzędem jeden za drugim, a gdy przejeżdżał samochód, wpadali w zaspę.

Pierwsi przyszli do zakła-

du robotnicy wasilkowscy — całe rodziny Wojtulewiczów, Zajkowskich, Kruszkowskich i inni, którzy pracują tu od dziada pradziada.

Wiele było kłopotów, lecz uporali się ze śniegiem i zimą, i jak powiedział jeden z robotników na ostatnim zebraniu — po tamtej zimy żadna klęska żywiołowa nas już nie zaskoczy.

Skutki, jak wszędzie tak i tu były fatalne. Rynek czekał na tkaniny, robotnicy czekali na surowce, zaopatrzeniowcy byli wciąż w podróży, prosili, błagali wprost zebrali o wełnę, o chemikalia. I ten pierwszy kwartał roku ubiegłego (jak dziś mówią) — to było ciężkie drżenie, żeby surowca starczyło przynajmniej na dzień następny.

To, że w Zakładach Przemysłu Wełnianego im. E. Platera w Wasilkowie wykonano plan na trzy dni przed Nowym Rokiem, przekroczywszy go nawet o 7 mln złotych, jest zasługą całej załogi. Ale jak tu wymienić po nazwiskach 1800 pracowników? Więc wszyscy są zgodni co do dwóch pra-

cowników, których koniecz-nie wymienić należy.

Jest to pracownica działu manipulacji — Stanisława Kiermit — i kierownik działu surowców — Borys Aleksandrowicz. Dzisiaj już wiadomo, jak wiele w pierw-szym, drugim i trzecim kwartale od nich zależało i jakie to były ważne oso-by.

Aleksandrowicz stanowis-ko kierownika objął w czerwcu i od razu musiał przejść przez „ogień i wo-de”. O surowce dobijały się przecież wszystkie fabryki włókiennicze, więc trzeba było wciąż jeździć w Polskę, żeby coś wydebić i dla Wa-silkowa. Te dni były w tym czasie w domu, można po-liczyc na palcach jednej reki. A z jakim utęsknieniem wprost czekano w zakładach na jego powrót, to też moż-na sobie wyobrazić, gdyż każdego dnia groził przestój w produkcji.

Kiedy nie udawało się Aleksandrowiczowi, wtedy

Ciąg dalszy na str. 6



Budowany obecnie zakład mleczarski w Grajewie przerabiać będzie pół miliona litrów mleka dziennie. NA ZDJĘCIU: fragment tej budowy. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Z ludźmi i dla ludzi

W dniu dzisiejszym obradować będzie w ŁOMŻY II Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Dokona ona oceny działalności partii w minionej kadencji, wytyczy program działań na najbliższe lata oraz wybierze nowe wła-dze partyjne i delegatów na VIII Zjazd PZPR. Konferencja zbilansuje równocześnie bogaty dorobek kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz dyskusji przedzjazdowej w miastach, gminach i wsiach.

Weszło już w tradycję, że z okazji konferencji partyjnych sumuje się dotychczasowe dokonania w sferze politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej. To spo-życzenie w przeszłość, ściśle związane z teraźniejszością i najbliższą przyszłością jest zawsze cenną, wszechstronną i wnikliwą samoocena, nie pozbawioną znamion zdrowej, twórczej krytyki. I jeśli uważnie się wczytać w materiały sprawozdawcze na łomżyńskiej konferencji, to bez trudu można stwierdzić, że zawierają one zarówno konkretne dokonania jak i niedostatki w działalności gospodarczej, społecznej, politycznej. Niektóre z tych problemów prezen-tujemy w dzisiejszym wydaniu „Gazety”.

Były to lata wielu trudności i komplikacji w osiąganiu wyznaczonych celów społeczno-gospodarczych, wynikają-cych z uchwał VII Zjazdu PZPR i postanowień II Krajo-

wej Konferencji Partyjnej. Może najbardziej odczuły to województwa powstałe w wyniku reformy z 1975 r., w tym także łomżyńskie.

Rzecz w tym, jak w tych trudnych, złożonych warunkach instancje i organizacje partyjne umiały na co dzień rozwiązywać problemy, które niosło życie. Praktyka dowiodła, że tam, gdzie liczone głównie na własne siły, inicjatywność i zaangażowanie ludzi, widoczne są znacz-ne efekty społeczno-gospodarcze.

Dlatego w minionej kadencji jako jedno z podstawo-wych zadań uznano w województwie łomżyńskim dalszą rozbudowę i umocnienie organizacji partyjnych. W wyni-ku aktywnych działań polityczno-organizacyjnych i „ideo-wo-wychowawczych” powstały 64 nowe POP i 2 komitety zakładowe. W rozbudowie szeregów łomżyńska organizacja partyjna zajmuje jedno z czołowych miejsc w kraju. U-mocnił się w niej klasowy robotniczo-chłopski trzon: robo-tnicy i rolnicy stanowią obecnie 58,9 proc. wszystkich członków i kandydatów PZPR.

Nastąpiły więc wyraźne zmiany w składzie osobowym, rozmieszczeniu środowiskowym i strukturze organizacyjnej partii. Wśród nowo przyjętych 4.781 kandydatów znalazło

Ciąg dalszy na str. 2

Niedawno jedna z ulic w Grajewie otrzymała imię

HENRYKA ZYSKOWSKIEGO, młodego — lat 21 —

funkcjonariusza MO, który zginął w walce z bandą

„Bruzdy” 9 maja 1945 r. Poległ, gdyż uważał, że naj-

ważniejszą sprawą w życiu człowieka jest wypełnie-

nie nałożonego nań obowiązku.

Awansu dzień powszedni

W trzydziście cztery la-ta później, przed o-statnimi świętami Bo-żego Narodzenia, susznarnik FILIPKOWSKI — lat 27 — żegnął „D” w Zakładach Płyt Włókowych spotkał na korytarzu dyrektora. — Szeffe! — powiedział to, o-czym wróbie ćwierkały — z planem jest kiepsko. Może byśmy przez święta coś „szarpnęli”?

I chociaż dwa dni świąt należały do ustawowo wol-nych, do pracy na podsta-wowym wydziale zgłosiło się pięćset osób — prawie po-lowa załogi. Tak rozumiany obowiązek przyniósł efekt w postaci dodatkowego tysiąca metrów sześć. płyt. Ilości, która w zupełności wystar-cza na dziesięć dni spokoj-nej produkcji zakładu tej wielkości co Białostockie Fabryki Mebli.

Paralela ta nasuwa mi się, kiedy miejscowy działacz rozprawia o zachowaniach i postawach grajewskiej mło-dzieży. — Trudność polega na tym, że w wielu punk-tach rozbieżne są nasze o-

pinie. My im o pracy, wy-dajności, codziennych kło-potach, a oni o zarobkach, mieszkaniach, upowszech-nianiu sportu i kultury. Czyż tak można?

Tak się bowiem składało, iż od samego początku histo-ria nie była łaskawa dla miasta założonego przez przypadek. Całe stulecie zna-czyły się cieniami i cierniami oraz nieudolnymi podej-ściami do nobilitacji społecz-nej, gospodarczej i kultu-ralnej. Zawsze na uboczu przeobrażeń, zawsze pomija-ne przez moźnych i władze, które wpatrzono w szczy-czynisko — wąsoszko-rajgradzkie koligacje nie dostrzega-

ły próbującego się wybić miasteczka. Owo raczkowanie potykało się na okazjonalnym przy-wileju jarmarcznych, kilku-nastu sklepach i karczmach, manufakturze tasiemek, nie-wielkiej garbarni, gorzelni, dwóch fabryczkach mączki kostnej i kleju. Bliskość Prus dawała biedocie możli-wość zarobków, rekompen-sujących jalone przewracanie okolicznych płasków i siano-kosy w rozlewiskach Biebrzy. Przedsiębiorczych kreowała na przywódców przemysłowych gangów gdzie towarem byli również ludzie. Zresztą ci wybierali bardziej legalny sposób o-puszczenia kraju zasila-jąc polskie skupiska za ocea-nem.

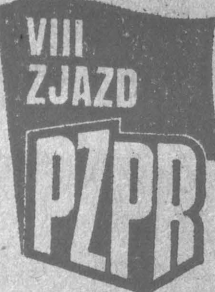
Anonimowy mieszkaniec Grajewa w korespondencji do „Ech Płockich i Łomżyń-skich” pod koniec ub. wie-ku pisał: „Zimą miasteczko w brzożeniu wymarłego. W wielu domach pozosta-

Ciąg dalszy na str. 4

Wbrew przeznaczeniu

Ponad 430 lat czekało Gra-jewo na swój dzień. Nad-szedł on 1 marca 1974 r., kiedy ogłoszono treść decyzji Rady Ministrów, mówiącej o budowie jednego z dwu naj-większych w Polsce zakła-dów produkujących płyty dla przemysłu meblarskiego

W ten oto sposób Graje-wo, którego nazwa powta-rzała się częściej w rapor-tach milicyjnych, znalazło się w ścisłej czołówce ro-zwijających się miast ówczes-



Wyrównywanie dysproporcji

Wprowadzenie powszechnej dziesięcioletniej szkoły średniej przebiega w Łomżyńskim zgodnie z założeniami I decyzjami plenum KW PZPR, z marca 1977 r. Różnymi formami wychowania przedszkolnego objęto praktycznie wszystkie dzieci w wieku 6 lat. Mimo ogromnych braków lokalowych i trudności transportowych utworzono sieć 33 gminnych szkół zbiorczych.

W gminie Radziłów nie występują takie problemy jak w innych rejonach województwa. Ośmioklasowe szkoły w Rydzewie, Śluczu i Kramarzewie posiadają dobre warunki nauki. Znajdują się w nich również mieszkania dla nauczycieli. Nadmiernie obciążona jest tylko szkoła w samym Radziłowie i skupienie w niej w przyszłości wszystkich uczniów klas starszych wymaga inwestycji, na którą trzeba będzie jeszcze poczekać.

Obecnie trwa budowa zbiorczej szkoły w Grabowie, w tym roku rozpocznie się wzniesienie szkoły w Nurze i przedszkola na osiedlu Jantar w Łomży. Dalej rozwijać się będzie budownictwo mieszkaniowe dla nauczycieli. Dotychczas w województwie przeznaczano już 9 budynków o 87 mieszkaniach, a w najbliższym czasie oddanych zostanie następnych 30 mieszkań.

Poprawa warunków socjalno-bytowych nauczycieli, zwłaszcza za wsł. sprzyjała bilizacji kadry pedagogicznej, a w konsekwencji także właściwemu wdrażaniu programu dziesięcioletniej. Dwa lata wdrażania reformy wskazała na pewne ograniczenia w jej realizacji — niedobory pomocy naukowych, sprzętu, ale przede wszystkim brak na wsi nauczycieli z odpowiednim przygotowaniem. Absolwenci

wyższych szkół pedagogicznych uciekają do szkół miejskich podejmując różnorakie zajęcia, byle nie trafić na wieś. Myślę, że należałoby stworzyć pewne bodźce materialne, typu bezwrotności czy też umarżonych w części pożyczek na zagospodarowanie się.

Dla nauczycieli, którzy ukończyli dawne studia, nauczycieli, posiadających znaczny staż pracy, zapewniono w woj. łomżyńskim zdobyć wyższych kwalifikacji drogą powszechnego, trzyletniego samokształcenia kierowanego. Kształci się tym sposobem 560 nauczycieli nauczania początkowego. Dotychczasowy przebieg tej formy doskonalenia należy ocenić pozytywnie, dzięki m. in. dużemu zaangażowaniu samych nauczycieli i rozumieniu przez nich potrzeby i konieczności podejmowania trudów samokształcenia.

Wyrównywanie dysproporcji między szkołą wiejską a wiejską do warunków pełnej realizacji programu dziesięcioletniej szkoły średniej. Oddany w użyciu w Małym Płocku piękny obiekt szkoły może być przykładem zachodzących w łomżyńskiej oświacie takich właśnie zmian.

IRENA ORNOWSKA

nauczycielka
Szkoły Podstawowej
w Kramarzewie
woj. łomżyński

W ramach dyskusji przedjazdowej pragnę zabrać głos i wyrazić swój pogląd na temat wdrażania do praktyki przemysłowej innowacji naukowo-technicznych, oczywiście bez pretensji wyczerpania tego problemu.

Jest faktem, że słabością naszej gospodarki jest zbyt powolne wdrażanie nowości do przemysłu, zwłaszcza opracowań własnego zaplecza badawczo-rozwojowego. Ostatnio dużo mówimy o tych sprawach w środowiskach technicznych, ale można powiedzieć, że znaczącej poprawy sytuacji nie można jeszcze stwierdzić.

Jest faktem również, że potencjał ludzki predestynowany do zajmowania się tymi sprawami liczebnie wzrasta, mimo to dyfuzja zdobytych nauk i techniki do przemysłu wciąż jest powolna.

Dotychczas na omawiany temat wypowiadali się przedstawiciele władz centralnych, czasem wojewódzkich, natomiast bardzo rzadko mówili o tym przedstawiciele przemysłu, którzy wdrażaniem nowości zajmują się na co dzień. Reprezentuję właśnie spojrzenie na ten temat z dołu, bezpośrednio z przemysłu, które pragnę przedstawić w formie dyskusyjnej.

Niektórzy nasi działacze nauki i techniki wyrażają przekonanie, że obecna struktura naszego przemysłu nie sprzyja wprowadzaniu nowości. W zasadzie nie podzielam takiej orientacji myślenia, a w skrajnym przypadku uważam ją za dyskusyjną. Sądzę, że w pierwszej kolejności trzeba ustalić skalę tych nowości. Faktycznie aktualnie przemysł nie reflektuje na innowacje w skali makro, wymagających dużych nakładów inwestycyjnych, z tej prostej przyczyny, że nie posiada środków. Natomiast innowacje, powiedzmy na skalę mikro, są przez przemysł bardzo poszukiwane.

Nie znam osobiście takiego dyrektora zakładu, który nie refleksyjnie by na nowości naukowo-techniczne zmierzające do obniżenia zatrudnienia, zapewnienia oszczędności materiałów podstawowych i pomocniczych, wzrostu wydajności pracy, poprawy jakości produkcji, usprawnienia pracy maszyn i urządzeń, poprawy warunków pracy załogi, obniżenia kosztów produkcji.

Proponuję tego rodzaju na pewno są mile widziane w przemyśle, sądzę jednak, że powinien być spełniony podstawowy warunek: nowości te muszą być realizowane w bieżącej produkcji, w marszu, bez konieczności obniżania zadań produkcyjnych i nie mogą ciągnąć się latami. Wydaje się, że inaczej być nie może, przedsiębiorstwo bowiem jest rozliczane z wyników na bieżąco.

Tymczasem nasza rzeczywistość na odcinku wdrażania nowości do przemysłu jest

trochę inna i wymaga zdecydowanej poprawy. Wyrażam pogląd, że w naszych warunkach krajowych wytworzyła się stanowczo za duża luka między nauką i techniką z jednej strony, a praktyką przemysłową z drugiej. Mamy wiele ciekawych i nawet oryginalnych rozwiązań naukowo-technicznych wypracowanych przez instytuty, ośrodki badawczo-rozwojowe i biura projektowe, ale trochę za dużo tych opracowań spoczywa w szafach. A trzeba przypomnieć, jak kilka lat temu organizując ośrodki badawczo-rozwojowe mówiono, że zajmą się one między in-

trochę pokreślić wokół spraw wdrożeniowych i wyjeżdża do swojej jednostki.

A trzeba w tym miejscu nadmienić, że personel inżynieryjno-techniczny zakładu nie ma czasu na zajmowanie się tymi sprawami, chociaż niekiedy formalnie jest do tego zobowiązany. Personel ten pracuje pod ciśnieniem swoich własnych obowiązków, głównie żeby zapewnić wykonanie bieżących zadań produkcyjnych. W takiej sytuacji w zakładach powinni być pracownicy specjalnie wyznaczeni do wprowadzania nowości naukowo-technicznych. W zakładach często są

Pracując w wydziałach badawczo-rozwojowych w przedsiębiorstwie można będzie wykonywać badania na skalę przemysłową. Wydaje mi się, że obecnie robimy stanowczo za dużo prac na skalę laboratoryjną, czy też półtechniczną, a za mało na skalę przemysłową. Taka sytuacja jest częstą przyczyną, że prace wdrożeniowe na skalę przemysłową są opóźniane lub często przerywane. Są tacy w naszym środowisku naukowo-technicznym, którzy twierdzą, że w warunkach przemysłowych trudno wykonywać doświadczenia. Uważam, że rzecznicy takiego stanowiska nie mają racji. Można w naszym przemyśle przeprowadzać prace doświadczalne, ale konieczne trzeba w nim pracować i to nie tylko w ramach obowiązujących godzin pracy. A trzeba pamiętać, że wyniki produkcyjne są zawsze bliżej prawdy, aniżeli wyniki laboratoryjne. Zrozumiałe, że nie trzeba od razu sięgać po supernowoczesne sztagery naukowo-techniczne, a wdrażać to co aktualnie jest możliwe i co przynosi korzyści dla zakładu. Z kolei wdrożone tematy trzeba prezentować na specjalnych spotkaniach dla przedstawicieli pokrewnych zakładów, pokazując co faktycznie zrobiono.

W niektórych naszych środowiskach naukowo-technicznych panuje przekonanie, że pracownicy zapieczętują badawczo-rozwojowego z tytułem doktora nauk technicznych nie mają co robić w przemyśle. I rzeczywiście, bardzo często, jeżeli ktoś z pracowników przemysłu uzyska tytuł doktora, zaraz otrzymuje propozycję przeniesienia do ośrodków centralnych, często do zjednoczeń i resortów również.

Postępując w ten sposób popełniamy zasadniczy błąd. Uważam bowiem, że pracownik naukowo-techniczny z tytułem doktora ma co robić w przemyśle, tylko powinien sam znaleźć sobie tematy do rozwiązania, czyżwieś takie, którymi będzie również zainteresowane przedsiębiorstwo. Jeżeli tego nie umie zrobić, powinien odejść, ale nie będzie z niego dużego pożytku w jednostkach centralnych. Z kolei pracownik z tytułem doktora, jeśli popracuje kilka lat w przemyśle przy pracach badawczo-rozwojowych, może przejść do pracy do instytutu, do ośrodka badawczo-rozwojowego a nawet na uczelnię. Będzie to z pożytkiem dla tych instytutów.

Korzystając z tej wypowiedzi pragnę jeszcze raz podkreślić, że jednym z podstawowych warunków szybkiego wprowadzania nowości naukowo-technicznych do przemysłu jest konieczność częściowej dekoncentracji centralnego zaplecza badawczo-rozwojowego.

dr inż. WŁODZIMIERZ POSKROBKO

przewodniczący Kół Zakładowych
Naczelnej Organizacji Technicznej
w Hajnówce

Wiecej innowacji do przemysłu

nymi zbliżeniem nauki i techniki do przemysłu. Może trochę na tym odcinku zrobiono, ale — moim zdaniem — jeszcze stanowczo za mało.

Sądzę, że podstawowym błędem, który popełniamy w działalności naszego zaplecza badawczo-rozwojowego, to tworzenie wielkości instytutów, ośrodków badawczo-rozwojowych, biur projektowych i centralnych laboratoriów w kilku większych miastach, w których często nie ma nawet branżowego przemysłu. Znaczną część pracowników zatrudnionych w tych jednostkach w ogóle nie pracowała w przemyśle, a podejmując się przemysłu poprawiać. Poza tym pracownicy ci tworzą i wykonują prace badawczo-rozwojowe, których nie ma komu wdrażać. Bardzo często praktykują się zdalne sterowanie pracami wdrożeniowymi, co na ogół wydłuża ich czas wprowadzania do przemysłu. Metoda zdalnego sterowania polega na tym, że przedstawiciel instytutu lub ośrodka przybywa do zakładu na kilka dni,

służby technologiczne, ale osobowo są one bardzo skromne, stąd nie mogą podjąć wykonywania tych zadań.

Na ile powyższych rozważań nasuwa się nieodparty wniosek, żeby częściowo zdecentralizować nasze zaplecze badawczo-rozwojowe i część pracowników zatrudnionych w zapleczu, nazwijmy centralnym, przenieść do branżowych przemysłów, głównie do większych zakładów pracy. Z kolei przeniesionych pracowników powołać w wybranych zakładach do wprowadzania innowacji naukowo-technicznych, tworząc wydziały badawczo-rozwojowe. Nie wyklucza się, że powołane wydziały mogłyby być częściowo koordynowane przez branżowe ośrodki, ale musieli by również pracować na rzecz zakładu macierzystego. Uważam, że takie rozwiązanie sprawy poprawiłoby istniejącą sytuację, chociażby dlatego, że w przedsiębiorstwie raczej nie można robić prac badawczych na przysłówkowe polki.

Praworządność na co dzień

Doniosłą rolę w umacnianiu praworządności odgrywa doskonalenie funkcjonowania organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Można powiedzieć, że działania podejmowane w tym kierunku będą kontynuacją, a zarazem rozwinięciem przedsięwzięć wypracowanych w ostatnich latach.

Dominującym kierunkiem jest ciaglejsze zwalczanie przestępczości. W tym zakresie, we współdziałaniu z MO i organami kontroli, położyliśmy jeszcze większy nacisk na jak najwcześniejsze ujawnianie czynów przestępczych i ich sprawców. Będziemy zwracać uwagę na dalsze szybkie i sprężyste reagowanie na sygnały o przestępstwie, podnoszenie efektywności kontroli oraz ograniczanie czynników, które rodzą obojętność na wszelkie działania bezprawne.

W działalności związanej z prowadzeniem postępowań przygotowawczych dążyć będziemy do ugruntowania pozytywnych doświadczeń przy ograniczaniu ich wyczerpania — do przypadków podyktowanych jedynie uzasadnionym podejrzeniem popełnienia przestępstwa, a także zapewnienia uczestnikom postępowań faktycznego udziału w tym postępowaniu. Dotyczy to zwłaszcza osób pokrzywdzonych w wyniku przestępstwa. Jako prawnik, szczególnie wagę w codziennej pracy przywiązuje do praworządnego podejmowania wszelkich decyzji. Ścisłe przestrzeganie zasady rozstrzygnięcia odpowiedzialności karnej, nakazującej surowe traktowanie przestępstw najgroźniejszych oraz stosowanie zróżnicowanych środków represji karnej względem sprawców przestępstw o mniejszym stopniu niebezpieczeństwa społecznego oraz przypadkowych, jest coraz powszechniej wprowadzane.

W praktyce prokuratorskiej nacisk kładziemy na zapewnienie należytej ochrony w procesie karnym, uprawnień tych osób, które zostały pokrzywdzone przestępstwem. Dotyczy to w głównej mierze wypadków, gdy przestępstwo jest skierowane przeciwko rodzinie. Właśnie tym problemom poświęcamy uwagę.

Czytając Wytyczne na VIII Zjazd PZPR nasuwa się myśl, iż są one ukierunkowane przede wszystkim na realizację celów społecznych, humanitarnych. Cele te dotyczą stworzenia warunków pełnego rozwoju osobowości obywateli, ukierunkowania tego rozwoju zgodnie z celami zakładanymi przez ustrój naszego państwa.

Wyrażenie w Wytycznych dążenie do umacniania rodziny jako środowiska bardzo istotnego wychowawczego, do rozwoju funkcji opiekuńczych takich instytucji jak przedszkola i szkoły, a zarazem umacnianie zakładów pracy jako środowisk wychowawczych, jest próbą tworzenia warunków materialnych dla kształtowania i przekształcania postaw ludzkich, dla godnego życia obywateli, pełnego poczucia własnej wartości.

W kształtowaniu osobowości najbardziej znaczącą rolę odgrywa środowisko rodzinne. Jest to pierwsze środowisko społeczne człowieka. Atmosfera rodzinnego domu, panująca w nim wychowanie, nastawienie emocjonalne, wzorce moralne rodziców — to wszystko trwałe ślady w osobowości dziecka. Jeżeli w domu przyjęte jest i akceptowane postępowanie uczciwe, jeżeli domownicy szanują się wzajemnie bez względu na

święca się wiele uwagi w Wytycznych na VIII Zjazd PZPR. Prokuratury starają się o zapewnienie członkom rodzin pokrzywdzonych tymi przestępstwami, niezbędnej informacji o przysługujących im prawach i możliwościach ich realizacji.

W układzie urzęd prokuratorski — obywateli wprowadzająca jest coraz szerzej praktyka przyjmowania interesantów zarówno podczas godzin urzędowania jak i w czasie popołudniowych dyżurów, a także w określone dni poszczególnych kwartałów w siedzibach urzędów gminnych, zwłaszcza odległych od prokuratury.

W Wytycznych na VIII Zjazd partii mówi się, że dbałość o wysoką rangę prawa i praworządności musi iść w parze ze społeczną dezaprobatą dla lekceważenia i łamania prawa, dla wszystkich przejawów pasożytnictwa społecznego i postaw naruszających zasady współżycia społecznego.

Od kilku lat rozwijana jest profilaktyka prokuratorska, nastawiona głównie na zapobieganie przestępstwu i innym naruszeniom prawa oraz zmierzająca do podnoszenia świadomości i kultury prawnej społeczeństwa. Znaczenie tego kierunku pracy stale rośnie.

Stwarzamy warunki do coraz większego udziału społeczeństwa w eliminowaniu drobnych konfliktów między ludźmi poprzez szersze przekazywanie do sądów społecznych i społecznych komisji pojednawczych spraw o czyny nagane społecznie, a nie stanowiące przestępstwa ze względu na miłą stopień ich społecznego niebezpieczeństwa. Skuteczną formą włączania obywateli do wychowawczego oddziaływania na sprawców przestępstw jest praktyka przyjmowania poręczyń od organizacji społecznych i osób godnych zaufania.

Dużą społeczną wymowę mają także zdzierające się coraz częściej przypadki czynnego współdziałania obywateli w przeciwdziałaniu popełnianiu groźnych przestępstw oraz ujawnianiu ich sprawców.

WOJCIECH MILEWSKI

z-ca prokuratora wojewódzkiego
w Białymstoku

wiek i pozycję w rodzinie, jeżeli w cenie jest szacunek dla pracy i dla innego człowieka, wówczas sumienie każdego z członków rodziny będzie wrażliwe na przejawy zachowań niezgodnych z tymi normami społecznymi.

Gdy dzieje się na odwrót, to jest gdy w rodzinie funkcjonują różne skale wartości

Choć mam dopiero 25 lat śmiało mogę powiedzieć, że rolnikiem jestem od urodzenia. W domu było nas ośmioro. Ja jeden wiedziałem, że zostanę na wsi, na gospodarce. Skończyłem Technikum Rolnicze w Mariance, a od 6 lat jestem członkiem partii. Na razie pracuję razem z ojcem, który 1 lipca br. przekaze gospodarstwo w moje ręce. Będę starał się nie zawieść jego zaufania, bo przecież to co otrzymam, to praca jego całego życia.

Nasze 14-hektarowe gospodarstwo jest jednym z cenniejszych we wsi, specjalizujemy się w produkcji zwierzęcej. Hodujemy bydło mleczne i opasy. W ubiegłym roku odstawi-

liśmy 200 ha pastwisk. Mimo, że są one zmeliorowane, to jednak nie planuję tak jak należy. Melioracje przeprowadzono blisko 20 lat temu, wymaga one nie tylko konserwacji, ale

Każdy pragnie pozbyć się „matrąga”. W rezultacie z urzędów wraca się często z przysłówowym kwitkiem. A przecież bardzo często wystarczy jedno zyciwe słowo, spokojne wytłumaczenie, by rolnik szybko i sprawnie zadowolony, z czym przyszedł do urzędu. Czas wreszcie przetrwać ten biurokratyczny lańcuch, uswiadomić urzędnikom, że to jest właściwy sens i cel ich pracy.

Nowoczesne rolnictwo, to przecież nie tylko wydajny sprzęt, środki produkcji, nowoczesne gospodarowanie.

Służyć i pomagać rolnikowi

liśny od 7 krów — 22 tys. litrów mleka, sprzedaliśmy również 3 tony żywności wołowej. Produkcja ta nie osiągnęliśmy jeszcze kryteriów specjalizacji, ale w roku bieżącym z pewnością jest przekroczyć.

Podstawą żywienia są pasze własne: siano, sruła zbożowa i przede wszystkim kłosa z kukurydzy i liści buraczanych, które jest każdego roku pod dostatkiem. Kiszonkę sporządzamy w silosie przejazdowym, który wybudowaliśmy dzięki pomocy specjalistów z WOPR w Szeplowie.

Rolnicy z naszej wsi przekonał się już do kisonki. Sporządzają ją przeważnie z kukurydzy, której areal systematycznie się zwiększa. Jest to tania i zdrowa pasza; podobnie jak zielonka z łąk i pastwisk.

Wielomówi się i robi, by jednostki powołane do obsługi rolnictwa zaczęły naprawdę służyć i pomagać rolnikowi w jego pracy. Ciągłe jednak jest to zbyt mało w stosunku do potrzeb. Konieczne jest, aby jednostki te zrozumiały wreszcie, że pomagając rolnikowi, służą całemu społeczeństwu. Efekty dobrej pracy rolnika odczuwa nie tylko on sam, odczuwamy je wszyscy.

To także, a może przede wszystkim, nowoczesne metody obsługi rolnictwa, bez której nie może być mowy o dobrym gospodarowaniu, uzyskiwaniu wysokich plonów.

Wiele mówi się i robi, by jednostki powołane do obsługi rolnictwa zaczęły naprawdę służyć i pomagać rolnikowi w jego pracy. Ciągłe jednak jest to zbyt mało w stosunku do potrzeb. Konieczne jest, aby jednostki te zrozumiały wreszcie, że pomagając rolnikowi, służą całemu społeczeństwu. Efekty dobrej pracy rolnika odczuwa nie tylko on sam, odczuwamy je wszyscy.

ZYGMUNT PRUSIŃSKI

Wyszomierz
gm. Szumowo

W domu będą głosić poglądy zgodne z życzeniami rodziców, a w chwilach refleksji nad własnym życiem zabraknie im oparcia i przebież wartości.

Poza rodziną na nasze postawy znaczny wpływ mają szeroko pojęte warunki życia społecznego oraz proces wy-

Działalność człowieka, jego postępowanie, stosunek do siebie i innych zależy od przyjętego sposobu życia, od uznawanych wartości, ideałów, które nadają kierunek temu postępowaniu. Głos sumienia ludzkiego zależy od tego, jak to sumienie zostało kształtowane i jaki jest próg jego tolerancji, na ile jest ono wrażliwe, czułe. To co jedni uważają za dobre w postępowaniu, innym może wydać się nieuprzejmym, albo wręcz złe, czy nawet. Zależy to od wychowania, od tego co komu sprawia zadowolenie.

Każdy człowiek chce przeżyć życie godnie, tak by się nie wstydzili swych czynów, często stawia sobie pytanie: Jak żyć? Jak postępować, aby nie zmarnować raz danego mu życia? Jak być szczęśliwym?

Tadeusz Kotarbiński powiedział, że „szczęśliwym, kto ukończył coś, co nie jest nim samym, przeżył jej jakąś cudzą potrzebę, zachwyty przedsięwzięciem porównującym”. Do rad, aby postępować zgodnie z sumieniem w myśl zasady „opiekuna społecznego”, niezawodnego przyjaciela, na którego zawsze można liczyć. To dostrzeżenie innego człowieka, który obok nas pracuje, wypoczywa, korzysta ze środków lokomocji itd. na pewno daje wiele satysfakcji, nadaje naszemu życiu sens i ułatwia życie społeczne.

Ciąg dalszy na str. 5

Dla załogi, dla zakładu

partii, straty z początku roku zostały znacznie zmniejszone. Pracownikom w wolne soboty, wykorzystywaliśmy każdą wolną chwilę. I choć nie udało się nadrobić strat całkowicie, mimo okresowego wylaczenia dopływu prądu, to jednak zmniejszone je ostatecznie do 288 ton przedzi i jednego miliona metrów tkanin o wartości 32,5 mln zł.

Od wielu lat zakłady nasze borykają się z trudnościami kadrowymi. Aktualnie do pełnego stanu zatrudnienia brakuje ok. 300 osób. Bo chociaż praca jest u nas dobrze płatna, to jednak każdego roku odchodzi z zakładu wiele osób. Jedni wracają na wieś, na gospodarke, inni uciekają od cięższej pracy. A ponieważ aż 70 proc. załogi stanowią kobiety, problem ten uwidnia się jeszcze jaskrawiej. Kobiety wychodzą za mąż, idą na urlop macierzyński, a potem na urlop bezpłatny. A maszyny nie mogą przecież czekać na ich powrót. Ścigamy więc nowych ludzi. Mnie widziani są zwłaszcza ludzie młodzi, absolwenci Technikum Włókienniczego.

Od pierwszego niemal dnia pracy otaczamy ich troskliwą opieką. Najpierw przechodzą fachowe przeszkolenia, wprowadzamy ich na klimat pracy w naszym zakładzie. Na tym jednak nie koniec. Spośród stałej za-

łogi, szatni, łańi, umywalni i innych urządzeń higienicznych — sanitarnych. Ludzie pracujący na nocną zmianę otrzymują posiłki regeneracyjne, a w oddanym niedawno wydziale tkalni kiosk, można po skończonej pracy zjeść gorący posiłek.

W maju 1979 r. uruchomiony został hotel pracowniczy na 60 miejsc. Już teraz jednak czynione są starania o rozpoczęcie budowy nowego hotelu na 100 miejsc, a obecny służyby wówczas za internat uczniom Zasadniczej Szkoły Włókienniczej.

W czwartym kwartale ub. roku rozpoczęto budowę bloku mieszkalnego dla 40 rodzin. Będzie on oddany naszej załodze w bieżącym roku.

Po dość długich staraniach dobiega wreszcie końca budowa przychodni przyzakładowej.

Ubiegły rok był więc dla zakładów nie tylko rokiem niepowodzeń. Wiele zrobiono w nim dla załogi, która w bieżącym roku pracować będzie z pewnością znacznie lepiej, a co za tym idzie i wydajniej. By tegoroczne zadania produkcyjne wykonać w całości i na czas

ALINA BORACZEWSKA

zakazka
Zambrowskich Zakładów
Przemysłu Bawełnianego

Życie godne

— inne w szerszym środowisku społecznym, a inne wśród członków rodziny — gdy przyjmuje się inne oceny i postawy wówczas, gdy jest się poza domem, takie które są powszechnie akceptowane, a w domu zachowanie swoje interpretuje się inaczej i przykłada się inną miarę wartości — to wychowywane w takim środowisku dzieci nie będą wiedziały jak naprawdę powinny postępować. Nie potrafią wybrać tego, co słuszne, bo nie będą wiedziały, co jest słuszne. W szkole będą postępowali tak jak dotyczy sobie nauczyciel i zespół rówieśniczy;

chowania poza rodziną przy współudziale szkoły, środowiska lokalnego i szerszego środowiska (kultura narodowa i ogólnoludzka, środki masowego przekazu itp.). Te ogólne warunki bytowania ludzkiego zmieniają się, a człowiek będący pod ich wpływem wywiera też wpływ na ich funkcjonowanie. Zatem proces kształtowania osobowości i postaw ludzkich rozpatruje się w dialektycznym związku z życiem społecznym. Dlatego właśnie tak istotną wartość stanowią kierunki rozwoju zaprezentowane w Wytycznych na VIII Zjazd.

c.d. ze str. 1

popiół w paleniskach, zasunięte na głucho okiennice i drzwi pod kłódką. Każdy wie, że ich właściciele wrócą z wiosną z sezonowych robót u pruskich gospodarzy, albo też nie przyjadą nigdy, gdyż popłynęli do Ameryki za łaskawym chlebem.

Zmiana proporcji

Przed pokojem pośrednictwa pracy w UM i G widnieje anons: Zakłady Płyt Wiórowych w Grajewie ogłaszają nabór... Informacje pod numerem telefonu... Niestety, z telefonem do „płyt” mało kto korzysta, gdyż na każdego chętnego czeka kilkadziesiąt innych, nie mniej atrakcyjnych ofert. Aktualnie miejscowe zakłady i przedsiębiorstwa dysponują 120 wolnymi etatami dla kobiet i mężczyzn. Sytuacja pogorszy się, kiedy ruszy młeczarnia, a jest to kwestia drugiego półroczka tego roku. Wtedy przybędzie blisko

Za rok, półtora przerabiać będzie pół miliona litrów mleka na dobę, z czym — do tej pory — nie mogą poradzić sobie przeciążone zakłady w Kolnie i Prostkach, dokąd codziennie transportuje się cysterny surowca z pobliskich wsi.

W taki oto sposób, bez euforii i splendoru, dokonuje się zmiana oblicza miasta, gdzie jeszcze pięćdziesiąt lat temu najlepszym wyjściem było pójście „na Saksy”. Zastępowane opinie, te od ludzi i te oficjalne utwierdzają dziennikarza w przekonaniu, iż ostatnia zmiana — przynależności administracyjnej absolutnie nie zahamowała Grajewa w biegu. Wręcz odwrotnie — była dodatkowym bodźcem do przyspieszenia tempa przemian. Teraz bowiem miasto rozparło się wygodnie na drugim — po Łomży — miejscu w regionie i z tego tytułu należą się określone profity. Ze nie od razu przyjdzie je odebrać

ste braki niejednego denerwują. Próby zdopingowania wykonawcy ujęcia i stacji uzdatniania wody — BIAŁOSTOCKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA ROBOT INŻYNIERYJNYCH — tak spowszedniały budowlanym, iż od dwóch lat inwestycja figuruje bardziej w papierkach niż w rzeczywistości. Nie inaczej jest z magistralą wodociągową, będącą nieodłącznym elementem przedsięwzięcia.

Z kontem „winien” działa też w Grajewie białostocki „INSTAL”, który jakoś nie może zmobilizować się do wykonania kanału ciepłowniczego z os. Waltera do osiedli Broniewskiego i Tysiąclecia. Brak mocy czy też może chęci, by jak najszybciej sfinalizować temat, zejść z placu i oszczędzić ludziom „zimnego wychowu”?

Poważnym zmartwieniem dla władz jest nie wykląrowana do tej pory sprawa kanalizacji i odprowadzania ścieków w kontekście wznoszonej młeczarni. Ochrona Bagien

dobrej prosperity w „mieszkańców”, lecz sukcesy nie mogą przyspoliczyć potrzeb.

A do sukcesów należy niewątpliwie przekazanie — tylko w latach 1978—79 — prawie 320 mieszkań spółdzielczych oraz około sto domków jednorodzinnych. Utrzymujący się trend w budownictwie indywidualnym skłonił władze do wydzielania 300 działek na projektowanym osiedlu Parkowe.

Powodem do satysfakcji może być chociażby widoczna poprawa w zakresie opieki nad najmłodszymi. Wyliczmy — w sierpniu br. przekazał się złobek na osiedlu Waltera i tamże podejmie budowę piątego już w mieście przedszkola; przeprowadzi się modernizację i rozbudowę przedszkola przy ul. Kopernika.

Liczące dzisiaj ponad 15 tys. mieszkańców Grajewa nie mieści się w przyciasnym mundurku powiatowych funkcji. Stąd rozbudowa traktowana być musi jako synonim „budowy”, jako realizacja społecznie ważnych celów, bez których obój się nie sposób.

Nie można np. pominąć milczeniem konieczności rozbudowy placówek oświaty — Zespołu Szkół Ogólnokształcących i SP nr 4, dalej — bazy PKS oraz wezła kolejowego, wyremontowania około 60 starych budynków. Jedyną

Siemiatycka szansa

Leksykon PWN z 1972 roku: „przemysł materiałów budowlanych i skórzanych; prawa miejskie 1542; w końcu XVIII wieku największe miasto Białostocczyzny”. Mowa o Siemiatyczach, ale niektóre dane od dawna są już nieaktualne. Zamiast 6 tys. mieszkańców (1968 r.) — prawie 11 tysięcy, przemysł skórzany owszem, też, ale głównie przetwórstwo owocowo-warzywne i to na dużą skalę. Miasto zaczyna dotrzymywać kroku najlepszym w budowlanym rozmachu, w przedsięwzięciach inwestycyjnych. Wynik jest taki, że obraz miasta nie pasuje już do kronikarskich zapisów sprzed kilku lat.

Metamorfoza tej pięciolatki sprowadza się do przemysłowych i budowlanych osiągnięć. ZPOW „Hortex” wrosły już w połać budowlanego krajobrazu okolic siemiatyckiego centrum. Liczna załoga zaczyna nadawać ton miejskim przemianom. Ściąga fachowców. W zespole Szkół Rolniczych w Czartajewie i siemiatyckim Zespole Szkół kształcą się 200 przyszłych robotników i ogrodników. Przybywa specjalistów, powiększa się zatrudnienie, więc trzeba budować.

Potrzeby nagle. W ciągu ostatnich kilkunastu lat liczba mieszkańców podwoiła się. Tymczasem w minionej pięciolatce nie przybyło ani jedno spółdzielcze mieszkanie i dopiero nowy przemysł wnosił budowlane ożywienie, stworzył szansę, którą miejscowi chcieli wykorzystać jak najlepiej.

Zasoby Spółdzielni Mieszkaniowej stanowią 21 bloków, a w styczniu przy-



W „Hortexie” cały rok trwa zimowa aura, takie bowiem warunki trzeba zapewnić przy sortowaniu, przerobieniu i przechowywaniu owoców. Miastu i rolniczej gminie potrzebny był ten przemysł.

Fot. Zdzisław Zaremba

Awansu dzień powszedni

trzysta dalszych miejsc pracy. Następne sto osób zatrudni kierownictwo wznoszonego szpitala rejonowego.

Jego budowa to odrębny rozdział w życiu miasta; temat, który napisał sporo zdrowej krwi nie tylko lokalnym władcom. O przedłużającej się inwestycji z pesymizmem wypowiada się i dyrektor ZOZ — ADAM ZAKRZEWSKI. Na skutek budowlanych poślizgów, organizacyjnych niedowładów oraz niedomówień międzywojewódzkich grajewski ZOZ, mający najgorszą w Łomżyńskim bazę ruszy z dwuletnim opóźnieniem.

— W sytuacji, kiedy mamy pod opieką prawie 60 tys. mieszkańców z sześciu gmin dochodzi do tego, że w gabinetach wymienia się pięciu lekarzy dziennie. Cieszy nas jednak fakt, że nowa placówka będzie rzeczywiście taka, o jakiej marzyliśmy. Planujemy przekształcić szpitala przyspieszyć o kilka miesięcy, gdyż wiemy, że deficyt łóżek coraz bardziej daje się we znaki. Dla Grajewa 272 miejsca w nowym obiekcie, to o ponad 60 więcej niżeli mają placówki w mieście i Szczuczynie, to liczący się zasztytę w ochronie zdrowia. Część wygospodarowanych pomieszczeń przeznaczymy na rozbudowę oddziału zakaźnego. Wzrost zadań wiąże się z umocnieniem kadry medycznej, z czym — jak wiadomo — są poważne kłopoty w całym kraju. Jednakże duuastu lekarzy, na 26, jacy podjęli pracę w placówkach rejonu w ubr., zatrudnionych w naszym ZOZ dowodzi, że Grajewe przeżycie być miejscem zysku.

Tak więc buduje się szpital na miarę potrzeb rozwijającego się ośrodka, który wychodzi z zaciągniętych opłoków. Doliczmy do tego nowoczesny zakład mleczarski, jaki powstaje kosztem pół miliona złotych.

— z tym wszyscy się liczą. Liczą też — i to głośno — na korzyści w rozbudowie miasta z partnerstwem przemysłowych mecenasów.

To, co smuci i raduje

W „numerze” hoteliku, pamiętającym chyba carskich czynowników, jest piec kaflowy, miednica i dzbanek z wodą. Faktycznie — usługi w szerokim tego słowa znaczeniu oraz gospodarka komunalna to lańcuszek nie rozwijanych dotychczas problemów.

Gospodarze — I sekretarz partii — KAZIMIERZ WĄDOŁOWSKI i naczelnik — BRONISŁAW LUTO są zgodni co do tego, że przyszedł najwyższy czas zabrać się do porządkowania zaniedbań. Industrializacja nie szła bowiem w parze z rozbudową infrastruktury komunalnej i inwestycjami towarzyszącymi budownictwu mieszkaniowemu. I dlatego zapóźnienia i braki, i stąd słuszne utyskiwania mieszkańców.

Jednakże kilka lat temu ostro przystąpiono do przebudowy i modernizacji ciągów komunikacyjnych. Temat opracowano planowo i z rozważa, w myśl zasady: lepiej wolniej, lecz dokładnie. Jeśli zatem przebudowa ulic to z całym uzbieraniem podziennym, solidną nawierzchnią, porządnymi chodnikami, oświetleniem i siecią telefoniczną. W tym roku nowy „wystrój” otrzyma ul. Nowa, po niej — Przemysłowa, Elcka, Wojska Polskiego, Kopernika, Marchlewskiego oraz osiedle domków jednorodzinnych — Szkolne.

Niezależnie od tego roboty koncentrować się będą przy doprowadzaniu ciepła i wody, której czę-

Biebrzańskich, tych unikalnych torowisk w Europie dowodzi, że zabezpieczeniu środowiska przyrodniczego nadaje się tutaj należą im rangę. Cóż z tego, jeśli nowy zakład pomysłu został bez niezbędnej oczyszczalni ścieków? Istniejąca zaś, niedawno zresztą przekazana, „obsługuje” tylko jedno osiedle, gdyż nie zakończono budowy trzech kolektorów i na dodatek spartolono niektóre roboty. — W tej sytuacji, mówi sekretarz ZOZ — CZESŁAW KAZIMIERSKI — albo mleczarnia postara się o własną oczyszczalnię, albo trzeba będzie podjąć rozbudowę obecnej.

Zauważam, że słowo „budowa” i „rozbudowa” jest najczęściej powtarzane w rozmowach; jest niejako wyznacznikiem tego, co dzisiaj i jutro będzie w Grajewie. Z drugiej strony nie ma tematu, gdzie jego użycie nie byłoby uzasadnione. Bo, ważny dla przykładu handel i usługi. Po mimo, iż miastu przybyło ostatnio 11 placówek o różnych branżach, w tym duży dom handlowy w centrum, to jednak chroniczny brak małych sklepów jest utrapieniem mieszkańców. Dotyczy to zwłaszcza nowych osiedli, gdzie kupienie podstawowych artykułów jest trudnością nie la. Na pewno sytuacja poprawi się z chwilą przekazania min. pawilonów przy ul. Nowej i Elckiej oraz restauracji wraz z kawiarnią, zaplanowaną na rok bieżący.

Słowa „budowa” nie można też pominąć, gdy mówi się o problemie nr 1 Grajewa — mieszkaniach. Tematem samym w sobie jest poprawa warunków blisko 800 rodzin wykorzystujących w kolekcje. Wprawdzie minione cztery lata to okres

trudnością w tym jest brak wykonawcy.

Tę kłopotliwą sytuację zamierza się rozwiązać poprzez utworzenie, na bazie miejscowych kadr, pracujących teraz w goszczących tutaj firmach, filii Łomżyńskiego Kombinatu Budowlanego, co — jak się przewiduje nastąpi najpóźniej w 1981 roku. — W ten sposób, mówi naczelnik — B. Luto, zapewnimy wykonywanie do robot, których ubierało się sporo.

Z każdym dniem lepiej

Ostatnią imprezą, która wyeksponowała Grajewe na szerszym forum był II sejmik „Bagna Biebrzańskie”. Przez trzy dni blisko 150 działaczy odczytali o środowisku, przedstawiciele świata nauki z całej Polski oraz lokalnych i wojewódzkich władz dyskutowało nad możliwościami zabezpieczenia rzadkich walorów fauny i flory oraz utworzenia parku narodowego. TADEUSZ MURAS, nauczyciel z Wojewódzkiej i dusza całego przedsięwzięcia, jest świecie przekonany, iż wcześniej czy później, ale park będzie.

Będą też, co przyrzekł załodze dyrektor „płyt” — JAN KOWALSKI, ogródki działkowe. — Będą, gdyż ludzie tego się domagają. Jeśli zaś już tak stawiają sprawę, to znaczy, że wszystko jest na dobrej drodze. Ze młodzie, których wożem z całego kraju i województwa, prosim i przekonujemy o potrzebie zostania, odnaleźli swoje miejsce w życiu tak zakładu jak i miasta. Zresztą — dodaje dyrektor Kowalski — jeden z dwu tysięcy osiedleńców, jest tylko kwestią czasu, kiedy każdy nowicusz utrwali się w tym z miastem, jego sprawami i problemami. Patrząc na moją załogę, widzę, że czas pracuje na naszą korzyść.

ANDRZEJ GAWĘCKI



Zakłady Obuwia — jedna z wizytówek miasta. Tutejsi pracownicy także czekają na mieszkania.

bywa jeszcze dalszych 5, czyli dodatkowo 101 mieszkań. Plan na rok bieżący — to znów 9 budynków. Z 277 mieszkań, aż 200 przewidziano na potrzeby „Horteksu”. Miastu i rolniczej gminie potrzebny był ten przemysł, teraz zaś on stymuluje rozwój osiedli i ich zaplecza, kształtuje wizję Siemiatycz, które do roku 1990 mają powiększyć swoje zasoby o 1150 mieszkań.

Kilka osiedli wrysowano już w kontury planu miasta. Perspektywa do roku 1982, to rozbudowa osiedli „Sady” i „Tarasy”, a później duże osiedle Wschód na 10 tys. mieszkańców. Na razie widoczne jest na deskach projektantów. Zabudowę wieloblokową uzupełni osiedle domków jednorodzinnych, gdzie już przekazano około 140 mieszkań, a łącznie będzie ich 400.

Liczy imponują, ale pozbawione komentarza nie oddają trudnej specyfiki tutejszego drugiego przyspieszenia. Owe budowlane poślizgi i fatalna jakość wykonania wielu lokali, wykonawcy woląby widzieć jako cenę pośpiechu i jest to argument dość typowy, szkodliwy niezbyt przekonujący. Niestety chodzi bowiem o cenę dyktowaną mieszkańcom i to na zbyt wysoką. Władze miejskie nie oczekują biernej poprawy sytuacji. W zeszłym roku przekazano budowlanym fachowcom 25 spółdzielczych mieszkań, do pracy w BPPE skierowano, celem wzmocnienia kadry, 40 specjalistów. Wprowadzono budownictwo patronackie, powszechnie powierzono przyszłym lokatorom sprawę wykoń-



Osiedle Sady. Tu powstaje większość przekazywanych ostatnio bloków. Tu także rodzą się budowlane poślizgi.

Fot. Andrzej Polakowski

Zabiele. Obok Czerwonego i Borkowa największa wieś gminy Kolno. Blisko 1200 mieszkańców. Ośmio-klasowa szkoła, remiza, sklep GS, filia SKR, czynna do piętnastej poczta, jeden kiosk „Ruch” i punkt komisowy nawozów. Z krańca na krańce — siedem kilometrów. Dnia trzeba, by wieś wokół obejść. Powierzchnia — prawie Kolno.

Na pytanie o Zabiele zastępcę naczelnika Stanisław Kmiec sięga przede wszystkim po dokumenty. Wiesz, liczy 208 gospodarstw powyżej 2 ha i należy do najbardziej produktywnych w gminie. Po melioracji gruntów Borkowa, straciła palmę pierwszeństwa na rzecz tej właśnie wsi i ze względu na gorsze gleby — blisko 40 proc. to grunty klasy 5 i 6 — w ciągu najbliższych lat pierwszeństwo raczej nie odzyska. Przeliczając produkcję na 1 ha Zabiele lokuje się na dziesiątym miejscu w gminie. Ale — zastrzega się naczelnik — trudno przecież tak dużą wieś porównywać z małymi, gdzie znajduje się zaledwie 12 gospodarstw, z których dziesięć czy dziewięć podjęło specjalizację. Przy czym średnia powierzchnia dobrze wyposażonego w maszyny gospodarstwa w ta-

kich przykładowo Żebrach, Filipkach Małych, czy Gromadzie Wykno sięga powyżej 20 ha. W Zabielu jeden hektar daje 17 tys. zł produkcji i tak powyżej średniej w gminie.

Rzecz szczególnie charakterystyczną Zabiele jest hodowla trzody chlewnej, której pogłowie stanowi prawie połowę stanu hodowli takich sąsiednich gmin jak Zbójna i Turowo. W 1976 zanotowano we wsi bodajże największy w historii spadek pogłowia trzody, aż o tysiąc sztuk. Lincowy spis w 1977 r. wykazał 2956 sztuk trzody, rok później było już ponad 4 tys., w lipcu ubiegłego roku liczba świń spadła do 3570, teraz znowu wzrasta. Jest to więc prawdziwe zagłębie wieprzowiny.

Stanisław Kmiec pracuje w Kolnie już 25 lat. Może więc

mówić, że tutejsze wsie i ludzi dobrze poznał. Dla niego mieszkańcy Zabiele są „w ogromnej większości zaangażowani, przodują w czynach społecznych”. Na „robim czyn chłopi” zbiera się zawsze kilkudziesięciu ludzi z ciągnikami i furmankami.

Opinie o społecznej aktywności znajdują potwierdzenie również w Komitecie Miejsko-Gminnym partii. Inspirująca rolę spełnia organizacja partii oraz kół ZSMP i straż pożarna. W ubiegłym roku mieszkańcy wsi zasadzili półtora tysiąca drzew i krzewów wyremontowali ponad trzy kilometry żwirowych dróg.

Już druga kadencja funkcji I sekretarza POP w Zabielu pełni Antoni Witt. A że sprawa

wuje ją dobrze, bo i czyni wzorowo się we wsi przeprowadza i pracą wewnątrzorganizacyjną ze szkoleniami, Witta wybrano na miejsko-gminnej konferencji sprawozdawco - wyborczej w skład Egzekutywy KMIG. Potrzeba nam — mówią w ko-

mitacie — właśnie takich ludzi, o ukształtowanej pozytywnej opinii społeczeństwa, cieszących się autorytetem, mających własny osąd spraw.

Antoni Witt zastępuje przy naprawie elektrycznej pompy pływakowej. Rolnik — zagaja — musi często być też majsterkiem, ale winnikowi chyba rady nie dam. Gospodarka też za bardzo nie wokuje, czym wywołuje gwałtowną ripostę. To, że budynki

gospodarskie na taką nazwę nawet nie zasługują nie oznacza małej produkcji. Proszę — na stół wderuje karta gospodarstwa specjalistycznego i programem urzędystycznym. W ubiegłym roku według karty mieliśmy sprzedać 3,54 kg wieprzowiny, dostarczyliśmy 4,300 kg, prawie tyle

przewiduje się na rok bieżący. A ponadto 5,6 tys. l mleka i blisko 900 kg mięsa wołowego. Z każdego hektara dajemy więc państwu 650 kg mięsa i 800 l mleka. Mało? Na razie osiemnastokrotność gospodarstwo jest własnością ojca — Eugeniusza. Już m. przepisaną na Antoniego. Gdyby nie pożyczka na budowę chlewni. Miała stać już w bieglem roku, ale nie zdążyła zgromadzić budulca. Zatem do-

Nie zamykać się w zaścianku

Rozmowa z dr JANEM JASKANISEM, dyrektorem Muzeum Okręgowego w Białymstoku, prezesem Białostockiego Towarzystwa Naukowego

— Jako człowiek od kilku już dziesięcioleci związany z północno-wschodnią Polską zarówno pracą badawczą, jak też działalnością popularyzatorską i organizacyjną, uczestniczącą w rodzeniu się i umacnianiu białostockiego ośrodka naukowego, wręcz jako jeden z członków — założycieli a od 1974 roku prezes Towarzystwa, jest Pan jak rzadko kto polany, by móc w sposób kompetentny i rzetelny ocenić dorobek nauki, twórczość w naszym regionie...

Wiśniewski, który wyszedł ze środowiska poznańskiego, by związać się na stałe z Krakowem — prowadził przez wiele lat studia nad dziejami osadnictwa na Suwalszczyźnie, ostatnio zaś opublikował fundamentalną pracę z obszaru górnej Narwi. Bez inspiracji i pomocy BTN Eugeniusz Iwaniec nie opublikowałby zapewne książki „Z dziejów starobrzodków na ziemiach polskich”, która rychło wzbudziła żywe zainteresowanie na świecie. Tak więc poza mecenatem nad działalnością badawczą — poprzez integrowanie wysiłku miejscowych oraz zainteresowanych regionem naukowców w kraju i za granicą — Towarzystwo ma na celu również szeroko popularyzację wyników badań, a więc ułatwianie druku, organizowanie spotkań z autorami w różnych środowiskach. Dorobek edytorski BTN to około 40 tytułów — w sumie 1000 arkuszy wydawniczych. Przez szereg lat publikowaliśmy m.in. studia i materiały do dziejów kolejnych powiatów. Były to na ogół pierwsze opracowania poszczególnych terenów, swoiste syntezę otwierające drogę do dalszych badań i szerszego poznawania historii i rodzimych tradycji kulturalnych. Reforma administracji, w której wyniku powołano jednostki niezdolne do finansowania badań czy publikacji — uszczupliła ten rodzaj działalności, choć np. Siemiatycze mecenasują nadal naukową penetrację środowiska rolnego. Dzięki Towarzystwu również dzieje Białostoku, wcześniej oparte o krypte mrokiem, zostały dość dokładnie rozpoznane i opracowane; obecnie przygotowujemy do druku IV tom studiów z tego zakresu, będący pionem V Konferencji Nauk Historycznych, która miała miejsce w 230 rocznicę nadania praw miejskich. Warto też chyba powiedzieć, że BTN umożliwiła start młodym naukowcom, jak i ludziom nie związanym z instytucjami i uczelniami. Stanisław Dworakowski zajmujący się pszczałnictwem w Sokolach, opublikował interesującą książkę z zakresu etnografii, a Romuald Zukowski — prawie samouk — na temat dziejów bartnictwa w Ruszczy Łomżyńskiej.

żywił polski siegając dalej na wschód niż dzisiaj, a językoznawcy — wbrew potocznym sądom — że gwary ukraińskie siegały kinem po Bielsk Podlaski i okolice Białegostoku. Obecnie przygotowujemy jest dla Państwowego Wydawnictwa Naukowego zeszyt prac językoznawczych, zawierający analizę wzajemnych oddziaływań gwar polskich, litewskich i ruskich — najlepsze świadectwo współzycia różnych narodowości w ciągu wieków. Przeszłość Białostoczczyzny kryje wiele jeszcze tajemnic, wymagających szybkiego podjęcia badań, gdyż zachodzące obecnie szybkie procesy unifikacyjne mogą je w przyszłości znacznie utrudnić lub zgła uniemożliwić.

— Naukowców spoza Białegostoku, na których w pierwszym okresie opierał się główny ciężar badań, powinny chyba w większym stopniu wspierać obecnie kadry humanistów, wyszkolonych już w naszym mieście i skupionych wokół Filii UW... — Na razie jest to bardziej postulat niż rzeczywistość. Filia stała się niepostrzeżenie uczelnią o największej liczbie studentów, jest jednak tworem młodym, jeszcze nie samodzielnym, nastawionym przede wszystkim na dydaktykę. Na bardziej znaczący udział w penetracji badawczych regionu przyszedł jeszcze poczekać; ten i inne mankamenty, jakich w humanistyce białostockiej nie ma, tłumaczą trudności wzrostu. Trzeba lat, aby wczorajsze czy dzisiejsze wysiłki w pełni zaowocowały. Przytoczę przykład z własnego podwórka: między pierwszą a drugą Konferencją Nauk Historycznych upłynęło lat czterdzieści, trzy następne odbywały się w odstępach już niemal rocznych. Nie dlatego, że nam przybyło niespodziewanie talentów organizatorskich, lecz procesy badawcze uległy znacznemu przyspieszeniu, zaś wiele dawniej

Ciąg dalszy na str. 6

— Skoro prawie połowa spośród 200 członków Towarzystwa (w tym wielu uczonych o wielkich nazwiskach, jak profesorowie Dzierżycki, Kogalski, Włodzimierz Antoniewicz, Michałowski, Lorentz czy Falk) przynależy do innych ośrodków naukowych niż białostocki, musi być coś frapującego w naszym regionie, skoro poświęcają mu całe lata pracy...

— Istotnie, tym magnesem jest odmienność, wynikająca z faktu, że północno-wschodnia Polska była zawsze terenem ścierania się różnych narodowości i kultur. Upewnniają nas o tym wyniki badań archeologicznych, historycznych, językoznawczych, etnograficznych, antropologicznych, stąd też specjalności z różnych dziedzin humanistyki mają tu coś do roboty, a ponadto — mogą się spodziewać wielkich odkryć. Historycy i archeolodzy ustalili np. że już w czasach piastowskich

ciężko ocenia się rolnika tylko pod względem ilości dostarczonej produkcji. Wiśniewski — mówi Antoni Witt — patrzy na to trochę inaczej. To dobrze, że ktoś dużo produkuje. Jest po prostu dobrym rolnikiem, spełnia swoje zadania, za które mu się zresztą płaci. Stwarza się mu ponadto szereg dogodności, łącznie z priorytetem w przydziałach deficytowych materiałów i ulg. Można stawić go za wzór gospodarowania, ale po co wynosić go do niebios. Bywa bowiem często, że interesuje go tylko własne gospodarstwo ograniczone siatką zagrody i miedziami pól. Ze o sprawach ogółu lepiej z nim nie rozpoczynać rozmowy. Tymczasem na wsi żywe są jeszcze tradycje „wspólnych spraw” i dlatego „wychodzą”

czyni, dające określone społecznie i produkcyjnie korzyści. Na każdy czyn zawsze przychodzi przynajmniej kilkadziesiąt osób, najczęściej ci sami. Przed wszystkim członkowie partii, ZSMP i strażacy. Dla uczczenia jubileuszu 35-lecia PRL stawilo

się do pracy przy drodze na pola ponad 150 rolników z 41 konnymi wozami i 20 ciągnikami. Wykonali sporo roboty i jak nie się nie zmienili, będą ją robić po raz... wtóry. Droga prowadzi na łaki i jest rokrocznie roznijana przez spływające wody, a o przepusty nie można się nikogo doprosić. Organizacja partyjna jest głównym inicjatorem prac społecznych, których zaczyn powstaje na zebraniach. Dla



Pracująca brigada Wytwórni Pasz mistrza inż. Stanisława Kowalewskiego.

Przetwórstwo nie może czekać

Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii w Łomży WŁODZIMIERZ MICHAŁUK powiada, że w piętnastoletniej historii Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego rok ubiegły był jednym z bardziej nieudanych. Idzie tu nie tylko o niewytworzenie zaplanowanej ilości mączki ziemniaczanej, glukozy i piwa o wartości 200 mln złotych. Najbardziej w pamięci utkwiła katastrofa zbiornika retencyjnego, po której zginął człowiek, padło trochę zwierząt, wytruło ryby,

— Ale rzecz nie w ocenie postępowania ówczesnej dyrekcji, bo my bliższym kierowniczym foteli spod siedzeń nie wyciągaliśmy. Dziś najważniejsze, aby ten rok był lepszy, a następnie — dobre. Ponad 1000-osobowa załoga PPS na to stać — uważa sekretarz.

Prawdę mówiąc pracownikom tego największego zakładu przemysłu rolnospożywczego w woj. łom-

żyńskim już jest lepiej, szczególnie od listopada ub. roku. Otrzymali średnio o 15 procent wyższe pobyty.

— Nasze place były dużo niższe od średniej krajowej. Co by nie mówić, godziwa zapłata wiąże ludzi z zakładem. To napawa optymizmem — twierdzi dyrektor inż. Eugeniusz Kluf.

Ludziom jest lepiej, co nie znaczy, że dobrze. Każdego zdenerwuje, gdy przyswie-

go się kilkadziesiąt kilometrów, a tu nie ma co robić. Dział glukozowni, na przykład, w 1978 roku „załczył” 1250 godzin przesto-
jów, z czego 850 godzin z racji braku energii. Zamiast 20 ton glukozy, na którą czeka najmłodszy klient w Warszawie, Katowicach, w Radomiu i Szczecinie, bo tylko w Łomży ją się produkuje, na dobę wytwarzano 17,6 tony. Browar powinien wysłać „w Polskę” i poza jej granice 225 tysięcy hektolitrow łomżyńskich „łaleczek”, wysłał — 165 tysięcy hl. Przyczyny? Przestoje produkcyjne — 2174 godziny, brak butelek — 536 godzin, przerwy w dopływie energii — 1154 godziny. I tak dalej. Kierownik browaru — inż. Tadeusz Woszczyzna klnie, kiedy jedna na dziesięć butelek wraca do zakładu rozbita. I liczy: rocznie otrzymujemy milion sztuk, a dziesięć procent z tego, to... góra szkła.

O tych i innych bolączkach przedsiębiorstwa, denerwujących załogę i kierownictwo, dyrektor Kluf mówi ze spokojem, bo... — Start tegoroczny mieli-

śmy udany. Utrzymujemy dobre tempo pracy od ostatniego kwartału ubiegłego roku, kiedy to zrealizowaliśmy 35 procent rocznych zadań. Większość załogi wierzy w możliwość rytmiczniejszej i wydajniejszej pracy.

Ale w oparciu o wiarygodny plan. Tu, w produkcji, liczą się realia. Niezaprzeczalnie pozytywnym faktem jest przykładowo ten, że przedsiębiorstwo odgrywało i odgrywa rolę pompy ssącej w stosunku do producenta ziemniaków. Nie można też negować, że dzięki byłym zakładom przemysłu ziemniaczanego, przez piętnaście lat chłop z łomżyńskiego i ościennych województw nauczył się dobrze uprawiać kartofle, wyhodować odmiany o wysokiej zawartości skrobi. Ale prawdą także jest to, że zakłady wytwarzające towary o wartości półtora miliona złotych rocznie mogły, a nawet powinny produkować za co najmniej dwa miliony. I to stwierdzenie już nie jest oparte na wierze, lecz na analizie możliwości.

W zeszłym roku, jak powiedziałem, zakład nie mało czasu stał, by potem pracować zrywami. Zaczynała właśnie swe harce zima, a PPS nie miało węgla. Obecnie jest zapas miesięczny.

— Ale nie piszcie o tym — prosi mnie i sekretarz Komitetu Zakładowego, Antoni Siedlanowski.

— Nie rozumiem, dlaczego miałbym nie pisać. Ze ktoś inny pomyśli, że chomikujemy?

— Nie. Mamy zapas normalny, ale tylko tyle, co dla siebie. Po co inni mają o tym wiedzieć?

Jedną z przyczyn zeszłorocznej porażki PPS, to po prostu brak surowca, czyli ziemniaków. Nie dziwi więc,

że w kierunkach działalności wojewódzkiej organizacji partyjnej na lata 1980—81, które dzisiaj rozpatruje Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR, napisano: „Dążyć do maksymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych przemysłu rolnospożywczego oraz uregulować gospodarkę wodno-ściekową w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego”.

Przytaczam ten cytat, bo tu tkwi sedno sprawy. Otóż przedsiębiorstwo może przetworzyć na mączkę i glukozę nie 150 tysięcy ton ziemniaków rocznie, ale 100 tysięcy ton, jak właśnie przewiduje tegoroczny plan. Jednak wzrostowi zadań musi towarzyszyć rozwiązanie problemu gospodarki wodno-ściekowej. Zbiornik retencyjny na zanieczyszczenia od czasu pamiętnej czerwcowej awarii ciągle nie jest naprawiony. Ścieki wylewane są na obiekt łąkarski Kupiski, po części trafiają do Narwi, która wartkim nurtem wpada do Gziewu Zegrzyńskiego, gdzie właśnie buduje się trzecie, ujęcie wodne dla Warszawy. Nie jest tajemnicą, że Narew na znacznej długości jest silnie zanieczyszczona, że dalsze dolewanie „doń brudu może zabić życie biologiczne w rzecze.

Awaria zbiornika — tu trzeba znowu przypomnieć ten fakt — przyspieszyła ruch w interesie, jeśli chodzi o inwestycje dla ochrony środowiska, ale zahamowała załatwienie innych, nabrała spraw w zakładzie. Zanim o nich powiem, trzeba podać jeszcze jedną informację: ścieki z PPS będą niebawem wylane nie na 400 ha, jak dotąd, ale na powierzchni tysiąca ha. Owe 400 ha po prostu nie tolerują już silnej dawki toksycznej cieczy.

— W przyszłości, może w ciągu najbliższych dwóch lat, chcemy zanieczyszczenia z PPS mieszać z wodą, a

Ciąg dalszy na str. 6



Wydział Laminatów w grajewskich Zakładach Płyt Włókowych. Fot. Archiwum

Zycie godne

Ciąg dalszy ze str. 3

Wydaje mi się jednak, że to zbyt mało, aby dać człowiekowi szczęście. S. Kaczmarek szerzej ujmuje sens życia, traktując je bardziej dynamicznie, szczególnie upatruje w „wolce ze wszystkim, co przeszkadza w zdobywaniu szczęśliwego życia ludziom pracy, w tworzeniu im lepszego jutra”. Realizacja takiego zadania wiąże się również z dążeniem do podniesienia na wyższy poziom życia osobistego, bo im wyższy standard życia, tym lepiej nam się żyje. Wiąże to ściśle jednostkę z życiem społecznym, a życie społeczeństwa uzależnia od funkcjonowania jednostek.

Nie ma chyba człowieka, Polaka, który zaprzeczyłby tym idealom. Ale na co dzień jakże wielu uszczęśliwia dobre „urządzenie się” tanim kosztem, byle tylko zachować pozory uczciwości, wrażliwości na ludzką krzywdę, sumienności w pracy itd. Często szukamy usprawiedliwienia swego nierzetelnego postępowania w tym, iż inni także źle czynią, że dziś rzekomo uczciwość nie opłaca. Jeżeli pojedynczy człowiek jest uczciwy, to na niego nie da się liczyć.

Czasem te postawy mają uzasadnienie w przykładach doświadczeń wyniesionych z życia własnego, czasem są wyniesione z domu, z zakładu pracy. Czasem obserwacja życia i wyciąganie pochopnych wniosków powodują ukształtowanie takich postaw.

A oto pytanie, na które każdy z nas powinien odpowiedzieć od czasu do czasu w

skrytości ducha, przed samym sobą: „Na ile zło istniejące obok nas zależy od nas, od naszych postaw? Czy przyczyniliśmy się, czy też i na ile współtworzymy je?”

Jest wśród nas i zawsze było wielu ludzi, chyba większość, dla których sama praca — rzetelna, uczciwa, społecznie potrzebna i ważna — stanowi źródło zadowolenia i sensu życia. Każdy z nas potrafi wymienić wiele nazwisk ludzi budzących szacunek, którzy godnie przeżyli okres okupacji, a tuż po wojnie solidnie wykonywali swoje, czasem niebezpieczne, obowiązki. Wielu z nich odešlo na emeryturę bez odznaczeń, dyplomów, cicho, honorowo, godnie. Można by rzec: nie uczynili nic takiego ważnego, wykonywali to, co do nich należało, a pracę wykonywali sumiennie, gdyż to był ICH OBOWIĄZEK.

I dzisiaj wśród nas są ludzie uczciwi, solidni, ambitni, którzy nie zabiegają o przywileje, a swą pracę wykonują przyzwolenie, na miarę swoich możliwości. Tylko czy zawsze ich doceniamy i dostrzegamy?

W naszym codziennym życiu jest sporo anomalii wynikłych z niewłaściwych ludzkich postaw, wadliwie ukształtowanych lub zniekształconych w życiu społecznym. Dzieje się to czasem wbrew najlepszym intencjom. Powinniśmy jednak przyczyn tych zjawisk dociekać głębiej i bardziej wnikiwie.

mgr HELENA WICHURA

Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Białymstoku

tak się ma

Gospodarstwo Włókiń należało do najmniejszych w Zabieliu spośród 31 specjalizujących się. Dziesięciu z nich już spełniło kryteria ministra Rolnictwa, Marian Korzep i Antoni Sekielski wywiali z tego z zadań nałożonych kartą już trzy lata temu. Były to gospodarstwa duże, od dawna wysoceprodukcyjne, które załozono w spręż, szybko osiągnęły założoną towarowość. Przy istniejących brakach w podaży żywności coraz czę-

ściej ocenia się rolnika tylko pod względem ilości dostarczonej produkcji. Wiśniewski — mówi Antoni Witt — patrzy na to trochę inaczej. To dobrze, że ktoś dużo produkuje. Jest po prostu dobrym rolnikiem, spełnia swoje zadania, za które mu się zresztą płaci. Stwarza się mu ponadto szereg dogodności, łącznie z priorytetem w przydziałach deficytowych materiałów i ulg. Można stawić go za wzór gospodarowania, ale po co wynosić go do niebios. Bywa bowiem często, że interesuje go tylko własne gospodarstwo ograniczone siatką zagrody i miedziami pól. Ze o sprawach ogółu lepiej z nim nie rozpoczynać rozmowy. Tymczasem na wsi żywe są jeszcze tradycje „wspólnych spraw” i dlatego „wychodzą”

czyni, dające określone społecznie i produkcyjnie korzyści. Na każdy czyn zawsze przychodzi przynajmniej kilkadziesiąt osób, najczęściej ci sami. Przed wszystkim członkowie partii, ZSMP i strażacy. Dla uczczenia jubileuszu 35-lecia PRL stawilo

się do pracy przy drodze na pola ponad 150 rolników z 41 konnymi wozami i 20 ciągnikami. Wykonali sporo roboty i jak nie się nie zmienili, będą ją robić po raz... wtóry. Droga prowadzi na łaki i jest rokrocznie roznijana przez spływające wody, a o przepusty nie można się nikogo doprosić. Organizacja partyjna jest głównym inicjatorem prac społecznych, których zaczyn powstaje na zebraniach. Dla

tego też, gdy coś się nie uda, wiadomo gdzie kierować pretensje — Antoni, co z kregami, co z klubem, kiedy ruszy budowa wodociągów, kiedy telefon na Zakaleniu złożyć. Bez przesady — Witt odrzuca z czoła długie włosy — nie tylko do mnie ludzie się zwracają. Do sołtysa, przedtem sekretarza POP, Henryka Rogińskiego i nauczyciela Edwarda Serowika, mają bliżej. A obaj są członkami Egzekutywy. Czasem tylko usłyszysz: ales ty głupi. Tak za-pierniczać i jeszcze ze swojej kieszeni dokładać. Ano, ktoś musi. Według statystyk to za-bielska POP liczy 23 członków i kandydatów partii, ale Antoni Witt mówi tylko o dziewiętnastu. Dlaczego? Bo liczą na tych, na których można polegać. Aktywnych. Organizacja jest mała. Jakby nie kalkuluować jej członkowie stanowią zaledwie 2 proc. ogółu mieszkańców. Fakt, że dwunastu gospodarzy na roli, a kilku w kółku rolniczym. Za mało. Ale szczerze w Zabieliu nikt POP nie będzie rozbudowywał. Jesteśmy już na etapie jakościowym — śmieje się Witt, a dowody te-

go znaleźć można w codziennym życiu wsi. Stawiamy na młodziużę a praca z nią wymaga czasu. Kiedy już kogoś do partii przyjmujemy to musimy mieć pewność, że i na gospodarce będzie dobrze pracował, i da coś od siebie innym.

W programie działania POP ujęto wszystkie istotne problemy Zabiela — nadzorowanie pracy miejscowej bazy SKR, czyni społeczne, rozmowy indywidualne z rolnikami, budowa klubu „Ruch” gwarantującego rozwój działalności ZSMP. Zebrań niezbędny dużo — raz w miesiącu, i jak najwięcej otwartych, o tym co niesie życie.

Jak się robi tak się ma — mawia Antoni Witt i z tym sądem 27-letniego sekretarza POP o długich sięgających ramion włosach i nieco kpiącym, a jednocześnie nieśmiałym uśmiechem, zgadzając się nawet znacznie starsi od niego rolnicy. No bo czy można się nie zgodzić?

JERZY BRODZIUŁ

Na wysokości zadania

Wasiłkowie. Sekretarz Jezierski, który pracował w dziale głównego mechanika, wie, że jest to robota wprost precyzyjna, a dla małych fachowców, którzy nie dopuszczają do fuzerki.

Dla wiceprzewodniczącej rady zakładowej, Adeli Aleksandrowicz, jedną z najważniejszych spraw roku ubiegłego, była częściowa modernizacja fabryki. Wiadomo jak ciężka jest praca w tym dziale, szczególnie wtedy, gdy urządzenie są stare, nie gwarantujące bezpieczeństwa. I oto w roku ubiegłym, trzeba było przystąpić do remontu starych, zainstalowanych trzy aparaty ciśnieniowe do barwienia surowca oraz jedną suszarkę. Teraz nie tylko można barwić wszystkie rodzaje surowców, ale jest to już proces, który nie zagraża zdrowiu. Proces barwienia odbywa się pod ciśnieniem w zamkniętych hermetycznie urządzeniach. Nie wydzielają się już szkodliwe kwasy, a woda po farbiarska odnawia rurami kwasoodpornymi nie zalegając jak dawniej posadzki i można chodzić suchą nogą.

W fabryce pracuje na 3 zmianach 60 robotników. Przy nowych urządzeniach zastępujemy dwóch — Tade-

usza Sadowskiego i Jana Dereckiego. Tablica rozdzielcza, metalowe pojemniki, na wózkach surowiec o czystej, zielonej barwie. Chwała pracownikom, którzy nie dopuszczają do fuzerki. Szkoda tylko, że modernizacja nie objęła całej fabryki. Ale z czasem i na to przyjdzie kolej. Przecież jeszcze nie tak dawno stukali w fabryce stare krosna, a teraz tkalnia jest nowoczesna, czysta i wygodna. Jeszcze nie tak dawno trudzili się w starej kotłowni, a teraz mają już zainstalowane dwa nowe kotły, które dają parę nie tylko zakładom, ale i nowym blokom, gdzie mieszkają rodziny.

W zakładzie mówią nam, że ubiegły rok, mimo kłopotów i trudności, nie był taki najgorszy. Bo przecież i modernizacja, i podwyżka płac, i pierwsze w historii fabryki znaki jakości, i plany wykonane, a nie jeszcze coś co bardzo cieszy. Mianowicie zmalała absencja. Można więc przewidzieć, że jeśli w tym roku absencja spadnie przynajmniej o 2 proc., to znaczy będzie, że każdego dnia stanie do pracy o 30 osób więcej. I jest to już duża rezerwa, na którą można liczyć przy realizacji tegorocznych zadań.

ANNA ZAREMBINA



Nowe wzory tkanin prezentuje Helena Podolej, pracownica Zakładu wzorcowania.

Zdł. J. Lenkiewicz

ciąg dalszy ze str. 1

liczono już tylko na dział manipulacji. Gdy brakło potrzebnych surowców, Stanisława Kiermunt kombinowała inne zestaw surowcowe, przewidując jak to wszystko będzie wyglądało w gotowym wyrobie. Każdy niemal dzień był taki nerwowy, że już trudno było wytrzymać. Nie trzeba jednak ukrywać, że nie obeszło się bez konieczności zmiany umów z handlem.

Przy takich trudnościach, trzeba było szczególnie dbać o jakość wyrobów. No i tu dochodzi do głosu dział wzorcowania, kierowany przez inż. Irenę Soję. Aż dziw bierze, że właśnie w tym trudnym roku powstało tyle nowości, mało tego, została przełamana zła passa i wyroby zakładów uzyskały aż 5 znaków jakości i dwa znaki „Q”.

Przebojowym wprost artykułem stały się tkaniny tak zwane „nopowe” na kostiumy, sukienki i wdzianka. Welenka cienitka, delikatna, znacząca supelkami, jednokolorowa i w kratę. Pierwsze 8 tysięcy metrów znalazło się na stoiskach wiosennego jarmarku w Białymstoku. I pierwsza nagroda Centrali Tekstylno-Odziewowej. Drugi sukces to złoty medal na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku, następny to przyznanie znaków jakości. No i oczywiście chwalebna dla projektanta Andrzeja Małeczka i jego zespołu.

Dwa znaki „Q”, najwyższej jakości uzyskały narzuty z czystej wełny o wzor-

zach opartych na motywach ludowych z regionu sokólskiego. Takie narzuty w kolorze miodu lub brązu mogą być piękną ozdobą każdego mieszkania.

Sukcesy sukcesami, ale inż. Irena Soja nie może przy tym wszystkim pozbyć się leku, czy aby surowce na te wyroby będą przychodziły bez opóźnień. Bo handel rzucił się dosłownie na tkaniny „nopowe”, czyli te wełnki na kostiumy i w tym roku trzeba będzie wyprodukować 400 tysięcy metrów. Stanowi to 11 proc. ogólnej produkcji zakładu. Ale bądźmy dobrej myśli. We wzorcowni nie powiedziano przecież, że ustalił starania o kolejne znaki jakości. Dlaczego by nie? Tu się opracowuje wszystkie wzory, obcych prawie nie stosuje się w produkcji zakładów. W każdym kwartale wychodzi 40 nowych wzorów w 130 zestawach kolorów. Najdłuższy, bo już 5 lat utrzymują się narzuty opracowane przez Andrzeja Gąsowskiego. I nie na razie nie wskazuje, że się znużyli klientom.

Projektantów jest czterech i każdy z nich może mieć powody do satysfakcji. Małeczko, bo trafił w wełnki „nopowe”, Gąsowski, bo jego narzuty wciąż cieszą się powodzeniem, a Maria Wawrzyniak, która ma gust i wielkie wyczucie jeśli chodzi o spłoty, opracowała wiele wzorów, które chwyciły na rynku. Po kilka wzorów wyróżnionych na także Maria Zawadzka i plastyk Władysław Kapuściński. We

wdrażaniu nowych wzorów ma udział cały 20-osobowy dział przygotowania produkcji, przez który przechodzą wszystkie próby.

Sekretarz Komitetu Zakładowego partii — Piotr Jezierski patrząc na wszystkie trudności roku ubiegłego jeszcze raz twierdzi, że załoga wasilkowskich Zakładów im. Emilii Plater stanęła na wysokości zadania. W końcu nikt przecież nie załamywał rąk, a partyjni, których jest 180, brali na siebie zwiększone obowiązki czy to w czynach produkcyjnych, kiedy trzeba było odrabiać zaległości, czy w czynach porządkowych, gdy chodziło o odśnieżanie torów kolejowych i dróg, którymi do zakładów przywożono surowiec i wywożono materiały gotowe. Najlepszy dowód, że załoga, poradziła sobie z produkcją — to realizacja planu rocznego w 100 procentach. Nawet trochę więcej, bo na planowaną wartość 660 mln zł wykonano 667 mln zł. Te 7 milionów to trzydziestoprocentowa produkcja. Może i nie jest to dużo, ale trzeba wiedzieć, że fabryka pracowała na zmniejszonych obrotach, a powody są znane.

Jeszcze trzeba podkreślić, że w dziale głównego mechanika produkuje się części zamienne do zagranicznych krosien na potrzeby całej branży włókienniczej. Na przykład nie trzeba już importować sworzni, podkładów moletowanych, szyn oporowych, osi, części do układu napędowego krosna, bo to wszystko wykonują w

Pierwsza praca przypada jej w Michałowie. Dzisiaj może już się przyznać, że wtedy miała więcej strachu niż jej pacjentki. Bo zdarzało się i tak: w mroźną noc ktoś puka do okna i woła głośno, że w całym uśpionym Michałowie słychać: „Czy darmowa akuszerka jest?” I już pani Janina gotowa do drogi, choć nie wie jeszcze dokąd ma jechać, wystarczy, że ktoś potrzebuje jej pomocy.

Mróz i pada śnieg, ale mniejsza z tym. Ważne jest co dzieje się tam gdzie z pacjentką, która czeka na jej przyjazd przez tyle godzin. Siedzi więc zagrzebana w śniegu, z dawką na głowie, prawie blika płaczu. A na miejscu już, kobieta leży na plecach, wysoko, ani sięgnąć, ani się nie wdrapać. Niech pani powolutku zjeżdż — prosi położną. Kobieta tylko zdążyła zejść i już urodziło się dziecko. A tu chłop bach! Leży zemdłony na podłodze. Szczęściem

czan, Szymek, Nowosadów, gdzie przyjmowała pierwsze dzieci. Do porodu jechała piętnaście, dwadzieścia razy w miesiącu. Po tem jechała już rowerem, który zafundowała jej gmina w Michałowie. Stawiła więc swoją „damkę” pod płotem i szła do pacjentki, bo już coraz więcej kobiet miało do niej zaufanie. Na pożegnanie, gdy było w porze lata, często dostawała kwiaty — bzy rosące pod oknem, kaczuszki zerwane na pobliskiej łące, nagietki i to było naprawdę

Serce oddane dzieciom

pod oknem stały ciotki, więc już było komu ratować chłopca, dzieckiem i matką zajął się sama.

Drogi były wtedy okropne, bywało, że furmanka pływiała wprost przez błota i koń ledwo ciągnął. Tak na przykład była droga do Jajłówek, daleka i biotnia.

— Teraz — mówi pani Janina — pokażę wazęder kursującą, drogi lepsze, a i położna nie musi tak daleko wędrować, bo ośrodki zdrowia są w każdej gminie. Żadna wieś dzisiaj nie podobna do tamtych wsi, jakie były w pierwszych powojennych latach. Widziałam wtedy niejedną biedą, Matkę leżącą wprost na śniegu i niemowlaka owiniętego szmatkami. Trzeba więc było znaleźć czas, na pogadanki o higienie, pielęgnowaniu dzieci, o chronieniu ich przed chorobami.

Zbierały się kobiety w izbie, owsem słuchały, ale prawie nigdy nie padło żadne pytanie, nie było dyskusji. Ich dzieci przyjmowane były dotąd przez babki, swójzaczki. I tak od wiek wieków, matka już na trzeci dzień musiała brać się za robotę, za harówkę a dzieci, jak Bóg dał to i wyrosła bez żadnych tam higienicznych ceregieli.

Kopciły lampy naftowe, a nawet i karbidówki, od których było więcej szwedu niż światła. Kto tam wtedy widział wanienki. Na pierwszą kąpiel dziecka przeznaczano drewniane „kopanki”, w których przedtem miesiło się chleb, albo solilo wleprzaka. Zamiast smoczka dawało się dziecku smaczek z cukrem, albo i gorzej, bo z makiem, żeby lepiej spało.

Dzisiaj takie czasy pamiętają już tylko babki. Każda wiejska kobieta woli rodzić w Izbie Porodowej i mieć zapewnioną opiekę lekarską. A dziecko ma wszystko z elektrycznym wózkiem wciągnięte.

Pani Janina Hofer już nie odwiedza tych swoich pierwszych wsi — Jajłówek, Zalesz-

najpiekniejsze podziękowanie. Proszono ją na pepkówkę i czasami zaproszenie przyjmowała. Sądano na honorowym miejscu, zaraz obok wójta. Ale lody trzeba było długo przelamywać.

Po siedmiu latach, gdy wyjeżdżała do Białegostoku, miała już wśród tych ludzi wielu przyjaciół. Kiedyś w Bielsku Podlaskim spotkała znajomą kobietę.

— Pani Jancini, niech zobaczysz, toż to ten mój syn, co nam tak ciężko przychodziło na świat — chwaliła się kobietą, a obok stał chłopiec duży i ładny.

— A czy choć udane dziecko? — zapytała pani Janina. Było udane, mądre w szkole i dobre w domu. I to była też pociecha.

Dzisiaj pani Janina Hofer pracuje w Szpitalu Położniczym w Białymstoku. Od 15 lat jest na dziale wcześniaków.

Te dzieci wymagają szczególnej troskliwości opieki i pielęgnacji. W inkubatorach musi być zachowana odpowiednia temperatura i wilgotność, pilnuje się godzin karmienia, w ogóle trzeba być czujną przez cały czas. Dlatego pani Janina przekraczając próg szpitala zostawia za drzwiami wszystkie swoje osobiste sprawy, nie zaprzata już głowy niczym innym, tylko całkowicie oddaje się sprawom dzieci powierzonych jej opiece. Zresztą pani Janina nie mówi „dziecko”, a mówi „dzieciatko”, „rączynki”, „móżyńki”, a wszystkie niemowlaki są dla niej słizne, a każdy jest cudem świata. I naprawdę jest autentycznie szczęśliwa, gdy zdrowe i piękne dziecko rodzice zabierają do domu. Wtedy wie, że to także jest cząstka jej wysiłku, troski i że czas jej opieki nad dzieckiem będzie się liczył w dalszym jego życiu.

Ilu generacjom już służyła? (as)

Nie zamykać się w zaścianku

ciąg dalszy ze str. 5

zapoczątkowanych prac teraz dopiero zaczęło procentować. Niepokoje mnie natomiast w wypadku Bili (i szerzej — całego ośrodka akademickiego) swoiste zamknięcie się w zaścianku, który narzuca zbyt daleko posuniętą specjalizację, podziały resortowe, organizacyjne, zwykły partykularyzm. Najbardziej dla mnie zaskakujące jest objętość studentów kierunków naukowych wobec wszystkich, co się w kulturze miasta dzieje; świadczy o tym choćby ich nieobecność na wykładach wybitnych uczonych, których zaprasza BTN czy Muzeum Odrodzenia. Tymczasem proces kształtowania inteligenta, a ma być nim również absolwent Akademii Medycznej i Politechniki — nie może ograniczać się do wyposażenia go w zasób wiedzy z danej specjalności. Tworzenie w Białymstoku kultura nie może być opartą na stemplem gorszości i nikt nie ma prawa rozgrzeszać się z nieuczestniczenia w cymkolwiek wydarzeniach, że poziom teatru kłopskiego, a w Muzeum Odrodzenia nie ma co oglądać, bo w Krakowie, Wiedniu czy Leninigradzie zbiory są nieporównanie bogatsze. Do tego, by rozumieć dzieła sztuki w Wiedniu, trzeba się przygotować w Białymstoku. Mówię to z tym większym przekonaniem, że przybyły

z innych, znacznie większych ośrodków w kraju czy za granicą wprawia często w osłupienie białostocki rynek, zieleni miejsc, obrazy Matejki, Malczewskiego czy Witkacego w Muzeum a także choćby gwałtowny rozwój nauki, podczas gdy większość przyjeżdżających tu na studia z miasteczek i wsi regionu nie jest w stanie poruszyć głębiej zainteresowania, nawet jakiegoś bogatego i frapującego przeszłością rodzinnej ziemi.

— Przelamywanie tego zastoi, jak też integrowanie białostockiego środowiska naukowego i studentów winno być, jak sądzę, m.in. zadaniem Towarzystwa.

— Nie jest to proste ani łatwe, zważywszy, że samo Towarzystwo potrzebuje więcej społeczników, ludzi o europejskich horyzontach, którzy poświęcaliby swój czas i siły, nie widząc w tym osobistego interesu. W poprzednich latach rozwialiśmy komisje nauk medycznych i socjologiczną, ponieważ nie prowadziły żadnej działalności. Pilną koniecznością jest reanimowanie komisji etnograficznej, zbyt wielką bowiem wydaje mi się doniosłość tej nauki w całokształcie badań nad regionem, by ją po prostu rozwiązać. Towarzystwo samym swym istnieniem i działalnością

przełamuje bariery, ustanawia między poszczególnymi uczelniami i specjalnościami. Oczywiście jest potrzeba większej integracji na różnych płaszczyznach, jak też śmielszego wchodzenia nauki w codzienne życie miasta i regionu. Mógłbym np. mówić o potrzebie wspólnej do pracy z biblioteką naukową, o celowości powiązania uczelni białostockich w jeden kompleks, co zapewniłoby lepsze wykorzystanie aparatury, kadry dydaktycznych, środków finansowych, o konieczności podejmowania całostkowych, interdyscyplinarnych badań, nie wszystko jest jednak realne czy bliskie urzeczywistnienia.

Ostatnio narodził się interesujący projekt prezentowania białostockich naukowców o znaczącym dorobku podczas spotkań w Ratuszu. Jeśli to się przyjmie, będzie można zwiększyć częstotliwość i wzbogacić formę tego wychodzenia nauki naprzeciw wszystkim, którzy się nią interesują.

— Dziękuję za rozmowę. Życzę by te i następne przedsięwzięcia łatwo przysięły się, wzmacniając tym samym białostocki ośrodek naukowy i studencki.

Rozmawiał:

JAN KWAŚOWSKI

Królowie i działacze

Józef Sidor był królem, został nim król Sidor. Ostatnio też zorganizowali bal sylwestrowy, że ho, ho... Było w remizie sto osiemdziesiąt par tańczących tylko, a po licznych jeszcze tych, którzy przyszli posiedzieć i popatrzeć, jak się młodzi bawią. O północy w krótkim przemówieniu komentator Wacław Morawski powitał Nowy Rok i ludzie rozeszli się po domach, żeby coś zjeść, coś wypić. O drugiej orkiestra braci Drygalskich z Holonki znów zabrała się do roboty i grała, co było zaznaczone w umowie, do siódmej rano. Wszyscy strażnicy byli w Sylwestra na służbie, więc nie doszło na sali do żadnej walki. Ład panował i porządek.

Króla jednak nie wybierali. Zanika tradycja i starsi się smuć: Wszystko upadło... Ostatnim królem w Oleksinie był właśnie Józef Sidor, został nim cztery czy pięć lat temu.

Był akurat wtedy przewodniczącym koła ZSPM w Oleksinie. Przewodniczącym królem — to trochę nie pasuje. Co by jednak nie powiedzieć, że jego kadencji koło przeżywało najlepszy okres. Młodzi wyszli z wsi w tysiąc pięćset drzewek, remontowali drogi, podejmowali zobowiązania produkcyjne. Koło ZSPM w Oleksinie zostało w ubiegłym roku uznane za najlepsze w gminie Brańsk.

Co najważniejsze — dają przykład jak należy gospodarzyć. Oleksin zaś jest wsią o dużych możliwościach. Gospodarze tutejsi mają przeciętnie po dwadzieścia hektarów, a taki Kazimierz Sasiński czterdzieści. Jest na czym uprawiać buraki, o które dopomina się niedaleka cukrownia w Łapach. I wie u kogo się dopominać — ziemia jest w Oleksinie czwartej, a kawałkami trzeciej klasy. Niemal każdy z gospodarzy inkasuje od cukrowni kilkadziesiąt tysięcy złotych rocznie.

Przed pięciu laty smolorowano mokrada nad Nurcem i teraz ląki właśnie są bogactwem Oleksina. Najpiekniejsze są na Moczułach, najszersze na Bielach. I tu i tu jednak dają dwa pokazy. Jeśli idzie o zbiory oba są jednakowe. No, akurat w ubiegłym roku, jako że w maju suszyło, czerwcową trawą była rzadka. Sierpniowa jakby gęstsza. Z kolei — „czerwcową chętniej było konsumować” — w każdym razie sianożosy w Oleksinie są obfite.

Sidor ma tylko trzy hektary łąk, a zwiózł do stodoły dwadzieścia przeczep traktorowych siano, a na przeczepie wchodzi u niego trzydzieści metrów. Szczęśliwie kwintali trzeba podzielić przez trzy. Wyjdzie, że z hektara zbiera Sidor blisko dwadzieście kwintali siana.

Dlatego nastawił się na hodowlę bydła mlecznego. Jego gospodarstwo należy zresztą do specjalistycznych. Latem odwoził codziennie do mleczarni sto litrów mleka, będzie go jednak więcej. Ma bowiem tylko pięć krów ale jeszcze dziesięć jaiłówek. Oblicza, że od lata tego roku będzie oddawał dwadzieście litrów mleka albo więcej.

Wiosną znacznie budować oborę. Już zgromadził materiały — belki, eternit, zrobili jeszcze wspólnie z ojcem tysiąc pustaków. W budowie pomoże mu brat, który pracuje w Brańsku.

Będzie budował oborę także Janek Ryczkowski, obecny przewodniczący koła ZSPM. Jak był młodszy myślał różnie, ale zachował mu ojciec — najpierw płucę, potem serce — i wtedy Janek zdecydował się, że zostaje na wsi. Zostawić bez opieki taką gospodarke było po prostu szkoda, — mówi.

Takich, którzy zdecydowali się zostać w Oleksinie jest z młodych kilku. Mają gospodarstwa po kilkanaście hektarów i starych rodziców. To jest właśnie przypadek Tadeusza Szafrańskiego, Lucjana Sienkiewicza, Janka Kindeusza.

Większość jednak młodych z Oleksina pracuje w miastach, w Brańsku, w Bielsku — a mieszka u rodziców. Są jedną nogą w mieście. Zwykle scenariusz jest następujący — ktoś taki dojeżdża do pracy najpierw przez okrajki rok, potem już przez osiem miesięcy, bo na zimę wynajmą kwatery. Wreszcie przyjeżdża do wsi w kapeluszu na święta. Wtedy jest już całkiem miejskim człowiekiem. Tadeusz Sidor brat Józefa, pracuje w SKR w Brańsku, a siostra Ryczkowskiego w banku rolnym. Obje coraz częściej patrzy w stronę miasta.

Ale jest paru wahających się i może tych, jak myśli Ryczkowski, uda się zastrzymać. W jaki sposób? Jest ziemia i są maszyny. W Oleksinie jest spółdzielca kółko rolnicze (kombajn Bizon-Super, dziewięć traktorów, maszyny towarzyszące — to wiadomo), którym kieruje prężnie Jerzy Mucha. Pierwszym prezesem kółka, prawie dwadzieścia lat temu został też Mucha, tyle że Kazimierz. No więc gospodarzenie na roli daje w Oleksinie zupełnie dobry kawałek chleba. To nie jest jednak dla młodych decydujące. Oni chcą, jak powiada Ryczkowski, kulturalny.

Kultura to na przykład kino. Jakże twórczo panowało zawsze we wsi, kiedy zjawiało się kino objazdowe. Niestety, pożegnali się z Oleksinem cztery lata temu z okładem. Młodzi kibicowali „Prasie-Księżu-Ruch”. W zimowe wieczory mogliby robić dyskoteki. Tadeusz Sidor przynosił magnetofon, Władek Turkowicz wznosił walciki, w ostatnim czasie Władek zagrybał na harmonii. Co, teraz choć w klubie wędruje gdzieś do miasta, nikt tutaj długo nie wysiedzi. Tak zimno.

Stara szkoła, w której mieści się klub, domaga się remontu.

Mogliby zawiązać się człowiek na przykład w Brańsku, ale z tym też nie jest łatwo. Odcodził z Oleksina sześć autobusów. Do Brańska i Siemiatycz. Szóstka to jest wsi, z rozkładem. Bywa przecież tak, że wsi nie zjawia się ani jeden autobus przez trzy dni pod rząd. Trzeciego stycznia, kiedy byłem w Oleksinie do godziny samochód nie przyjechał żaden pekaesowski samochód. Nie odeszły, porównując z rozkładem, autobus do Brańska o 5.54 i 13.20 oraz do Siemiatycz o 8.29.

Trudności komunikacyjne osłabiają też kontakty młodzi, którzy uczą się. Ta młodzież chciałaby przyjechać na niedziele do ojców i matek. Jak nie ma się stu złotych to się nie przyjeżdża. Sto złotych kosztuje taksówka z Brańska.

Mimo kłopotów, Ryczkowski uważa, że powoli zbudował kulturę we wsi. Kupił już stoł pociągowy. Filmy jest zakupił kółko piłkarskie, bo w ubiegłym roku wzięli w rozgrywkach o puchar naczelnika miasta i gminy trzecie miejsce, a mogli mieć pierwsze. Gmina nie załatwiła im butów. Filmy, ba, bosaki. Chciał wyremontować klub, Ryczkowski myśli, że w końcu uprosi kogoś o pomoc. Sporo rzeczy zrobił sam. Tak na pewno. Jest kilku chłopaków, którzy chcą żeby w ich wsi było więcej kulturalnych. Jest konieczne, aby ratować statystykę damskiej mekawy w Oleksinie. Ta statystyka zaś jest fatalna.

W Oleksinie jest siedmiu kawalerów i dwie paniaki.

Wiem, że to, co to oznacza, jak nie ma kobiety na gospodarce. Rano na przykład idzie obrządzić inwentarz. Wtedy kobiety, dwadzieścia minut, zależy. Zależy to od siły w rękach przede wszystkim. U Janusza Ryczkowskiego jest sześć krów. Ile trzeba czasu, żeby je wydoić. W najlepszym wypadku pół godziny. Jak jest dwoje na gospodarce, mężczyzna robi swoje, kobieta wszystko. Zresztą czy mężczyzna może zrobić wszystko? Jak Janek wróci wieczorem z pola umęczony, kto mu poda kolację?

Co to dużo mówić — dom na czterech węglach, kobieta trzyma trzy węglach, mężczyzna tylko jeden.

Dlatego chłopcy z Oleksina starają się o kulturę. Dojdzie do tego, że ich wsi będzie na mapie — mówi Janek. Oleksin jest duża wsi, liczy ponad sto numerów i na mapie go nie ma. Janek powiada, że to jest duże niedopatrzenie.

A. ROŻAŃSKI

Przetwórstwo nie może czekać

ciąg dalszy ze str. 5

następnie — już jako nawóz — rozdeszczowywać na te tysiąc hektarów — informuje wicewojewoda, Wacław Redliński.

Wiadomo nie od dzisiaj, że domaganie się nowych inwestycji nie jest popularne, a nawet w aktualnej sytuacji nie będzie skuteczne. Władze polityczno-administracyjne województwa dobrze o tym wiedzą. Ale jeśli chodzi o to przedsięwzięcie, rzecz jedynie w modernizacji części wyeksploatowanego zakładu. Nie chce się silić na porównywanie procesu produkcyjnego w strefie wytwórczej z Kopenhadem „Tuborg” z browarem łomżyńskim, bo niejednego czytelnika, a tym bardziej kilkuset pracowników rodzinnego zakładu wprowadziłoby w stan głębokiej frustracji. Ale czy można przejść do porządku dziennego nad faktem trzykrotnego młocenia 900 tysięcy sztuk butelek Dodano — mycia i czyszczenia. Butelki, to towar deficytowy, ale że nie ma go gdzie składować ani pusty, ani pełny, więc na mrozie niekaj.

Warunki pracy w browarze są trudne, więcej — ciężkie. Wyeksploatowany śrutownik nie wiele więcej, etykietarka co jakiś czas ulega awarii itd. itp. Stracony pierwszy znak jakości łomżyńskiego „Alaetki” mogą nieprędko odzyskać.

A mimo wszystko piewo to jest dobre: delegacja litewskich handlowców chciała podpisać umowę na zakup każdej jego ilości w zamian oferując dowolny towar wskazany przez Polaków. Ale takich chętnych jest więcej, co dowodzi, że piewo ma markę i zapewniony zbyt. Tegoroczny plan opiewa na 225 tysięcy hektolitrow, o 37 procent więcej, aniżeli wyprodukowano w 1979 roku. Bez modernizacji browaru — uważa się — plan ten znowu może okazać się życzeniem.

W Komitecie Wojewódzkim partii nie tają, że pomoc i opieka trzech wojewód, z którymi związane

jest PPS, bywa czestokroć iluzoryczna. — Dla „góry” najważniejszy jest plan, a my pamiętamy, że poprzednia dyrekcja poślizgnęła się m. in. na ścisłym wypełnianiu poleceń zjednoczeń — mówi instruktor KW tow. Jan Lisiecki.

Dyrektorowi Klufewi nie wypada narzekać na prześlonych. Zresztą po co, fakty mają wymowę. Wytwórnia Pass co roku wykonuje plany z nadwyżką, choć waskim gardłem jest tutaj transport. Passa dla drożdży, dokładnie 100 tys. ton rocznie, wędrują — zgodnie z centralnym rozdziałnikiem — na farmy województwa warszawskiego, olsztyńskiego, elbląskiego, katowickiego, białostockiego, wrocławskiego i suwalskiego. A gdzie hodowcy łomżyńscy? Otrzymują 400 ton, to jest cztery dziesiąte procenta. Żeby ładnie brzmiało, w Łomży przeliczają to na promille, bo 40 ma swoją wymowę. A gdyby to było pasze dla trzody i bydła, nie byłoby problemu z wywozem. Zostaby w regionie, na miejscu.

Ekonomiści z przedsiębiorstwa wylczyli: modernizacja przyniesie wzrost produkcji o 25 procent. Glukoza, mączka, dobre piwo — to towary na krajowych i zagranicznych rynkach bardzo poszukiwane. Tymczasem wydajność pracy na jednego zatrudnionego spada tu w ciągu ostatniego roku aż o 11 procent. Robotnicy z glukozowni, z krocimalni, z browaru mówią: my chcemy pracować, a nie przyglądać się, jak naprawiane są maszyny. W Wytwórni Pass pan w białym fartuchu siedzi za pulpitem sterowniczym obok na placu robotnik szufkuje kartofle i miął. Ow robotnik jest przekonany, że to zadanie maszyny. Dyrektor Kluf i mistrz z kotłowni — Hieronim Borawski są zgodni, że ten robotnik ma rację.

HENRYK KIN

PAŃSTWOWE LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH
w SUPRAŚLU, Plac Dzierżyńskiego 3

ogłasza zapisy

do klas pierwszych na rok szkolny 1980/81.

Okres składania podań wraz z dokumentami —

o d 4 lutego do 10 marca.

Egzaminy wstępne odbędą się w dniach

26, 27, 28, 29 marca 1980 r.

P o r a d dla kandydatów udzielają artyści plastycy
we wtorki i piątki w godz. 9—14
(szkoła w Supraślu).

k 152-1

OBRONA PRACY DOKTORSKIEJ

18 stycznia 1980 r. o godz. 13.15 w Akademii Medycznej w Białymstoku (sala kolumnowa, ul. Kilńskiego 1) odbędzie się publiczna obrona rozprawy doktorskiej lek. med. JADWIGI SZYMKIEWICZ-SOLA pt.: „Badania nad wewnątrzkomórkową dystrybucją progesteronu i pojemnością jego białkowych wiązań w mięśniach macicy u kobiet w ciąży i porodzie”.

Promotor: prof. dr hab. Marian Szmatowicz.
(Praca do wglądu w Bibliotece Naukowej AMB).

K 167-1

PRZEDSIĘBIORSTWO MONTAŻU ELEKTROWNI
I URZĄDZEŃ PRZEMYSŁOWYCH

„ENERGOMONTAŻ — POŁNOĆ” w WARSZAWIE

odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II klasy budujące energię zawodowo i przemysłowo

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW na terenie

Elektrociepłowni II Białostok, w następujących specjalnościach:

* MONTERÓW KONSTRUKCJI STALOWYCH

* MONTERÓW KOTŁÓW PAROWYCH

* MONTERÓW TURBIN PAROWYCH

* ŚLUSARZY KONSTRUKCJI STALOWYCH

* SPAWACZY AUTOGENNYCH I ELEKTRYCZNYCH

Warunki pracy i płacy wg układu zbiorowego w budownictwie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela Kierownik Budowy EC II Białostok, ul. Szosa Północna na terenie Elektrociepłowni II, telefon 35-541, wewn. 116.

K 176-0

PRAGA

POTRZEBNA pomoc na stałe do

rocznego dziecka. Białostok, Towarowa 4 m. 81 (po godz. 16).

g 689-2

POTRZEBNA pomoc do dziecka.

Suwałki, ul. Korczańska 1A m. 25.

g 65-1

POTRZEBNA pomoc do dwójki

dzieci, dobre warunki, mieszkanie

zawieszona. Adres: 05-482 Osieck, Agromonitowa, J. Bejnarowicz.

K 494-00

PRZYJMĘ uczniów na naukę ślusarską i radiomechaniki. Stefan

Zuk. Białostok, Bema II (lokal nr 30).

g 51-1

LOKALE

ODSTĄPIĆ, pokój. Starosielce, ul.

Pazińskiego 22 (od Węgierskiej).

g 54-1

MALŻENSTWO po studiach poszukuje

mieszkania w Białymstoku

na 1 rok. Opłata z góry. Oferty: Biuro Ogłoszeń nr 56.

g 56-1

KOBIETA z dwójkiem dzieci poszukuje

mieszkania w Białymstoku

na 1 rok. Opłata z góry. Oferty: Biuro Ogłoszeń nr 56.

g 56-1

ODSTĄPIĆ pokój z kuchnią małżeństwu lub samotnym. Białostok-

Starosielce, ul. Grzybowskiego 48.

g 67-1

MIESZKANIE dla samotnych kobiet. Białostok, Łąbacka 24.

g 63-1

SAMOCHODY

„FIAT” 125 p. rok prod. 1975 —

— sprzedam. Niedzieko, Olecko, Pl. Wolności 5 m. 9.

p 1947-1

„FIAT” 126, fabrycznie nowego

zamieniam na „Fiat” 125 p. rok

1977, 1978, 1979, 18-400 Lomża, Poznańska 32, Antoni Kłania.

p 1960-0

„SYRENE” 104 — sprzedam, Adam

Kulakowski, 19-412 Wronki k/Olecka.

p 1963-1

„SYRENE” 105, rok używania

sprzedam. Pisz, Warszawa 33, tel. 27-12 (po godz. 15), Franciszek

Kowalczyk.

p 1963-1

„SYRENE” 104, 1972 rok, sprzedam.

Podbówek, Kąleja.

p 1963-1

„SYRENE” Bosto — sprzedam.

Suwałki, Spacerowa 2.

p 1962-1

„TRABANTA” 601 — tanio sprzedam.

Jan Mogdanas, Węgorzewo, ul. Bohaterów Stalingradu 63/4.

p 1956-1

„WARSZAWA” górnazaworowa,

przebiegła, 35-000 km, sprzedam. Franciszek

Baranowski, wieś Bożacko, gm. Głębokie.

p 1951-1

„ZAPOROŻCA” rok produkcji 1978 —

sprzedam. Wąsosz, ul. E. Plater 41/2, tel. 42-81 (do godz. 13).

p 1949-1

„LUBLINA” po remoncie kapitalnym

plnie sprzedam. Stanisław Smokowski, Dunajek, 19-411

Świętano.

p 1982

ROZNE

5 grudnia zgubiono aktówkę czar-

na małego formatu w PDT „No-

ny”. Znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem, Wincenty Barda-

ni, Kroczy 17-103 Chroboly, woj. białostockie.

g 6846-00

20 grudnia zginał mały piesek ra-

sy raterek. Uczelnie znajduje

się o zwrot za wynagrodzeniem. Białostok, Mistrzów Plo-

niów 8A m. 40.

g 72-1

PODGRZEWACZ do butelek „Bo-

bas” — kupię. Białostok, tel. 369-40, g 6802-00

TAKSOMETR elektryczny „Pol-

tax” — sprzedam. Ryga” — sprzedam.

Białostok, Mińska 52/4 m. 1.

g 62-1

EFEKTYWNA suknie ślubna —

sprzedam. Białostok, Wąska 55 m

1, tel. 348-22.

g 78-1

ORZĘDNIKI aluminiowe — sprze-

dam. Oferty: Biuro Ogłoszeń nr 37

g 57-1

